Opłacone ryczałtowo.
Nr 52. Kraków, dnia 28 grudnia 1924 r. Rok XII.

# PIAST

Tygo[...]ołeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.
[...]rgan Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Prenu[...] w Polsc[...] w Ameryce[...]

Wychodzi co niedzielę.

Konto czekowe P. K. O. w Krakowie Nr 401.065.

Cen[...] 15 g[...]

Naczelny redaktor: Dr Władysław Kiernik.

Ogłoszenia: 30 groszy za wiersz milimetrowy. — Za całą stronę 135 zł. — Nadesłane i na ost. stronie 50%, drożej.

Reda[...] [K]raków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr 1286.



# W [...]nię Bożego Narodzenia.

Kiedy wszyscy pospołu w kole rodzinnem, czy w gronie przyjaciół lub znajomych zasiądziecie przy wigilijnym stole i łamiąc się opłatkiem składać sobie będziecie życzenia, pomnijcie, że życzenia te nie powinny być tylko tradycją, przekazaną przez dziadów i ojców naszych, lecz mieć żywą treść i znaczenie.

W te wielkie święta, które może nigdzie, jak u nas, w Polsce, nie są obchodzone z taką radością i weselem, a które ustanowiono na znak nieskończonej miłości Stwórcy dla rodzaju ludzkiego, miłość i zgoda gościć powinny w chatach waszych. Może nigdy, jak dotąd, jak w czasie obecnym, nie potrzeba było tak wiele tej miłości i zgody na naszej polskiej wsi, przedstawiającej obecnie obraz jednej wielkiej niedoli i udręki.

We wielu chatach dzieci głodne i bose, brak opału, sąsieki puste, a widmo głodu puka do chat waszych.

**[W]iło przyczyn złożyło** się **na to** ciężkie **położenie** wsi!

**Klęski elementarne,** które smagały was, drodzy bracia, w ciągu roku, **ciężkie położenie państwa,** a niestety także i błędna, krzywdząca rolnictwo polityka gospodarcza rządu dały się wam we znaki, ale najdotkliwiej i może najwięcej zaciążył na was brak **jedności i zgody,** brak wspólnej myśli i dążeń, któreby z was utworzyły świadomą siłę, zdolną oprzeć się największym ciosom.

Pomnijcie na wielką prawdę wypowiedzianą przez naszego wodza, prezesa Witosa, **„że gromada, to wielki człowiek, a mądra i zorganizowana gromada to człowiek niezwyciężony“.**

Rozważcie ją i pamiętajcie, że powinniście pracować w zgodzie i miłości, podwoić wysiłki dla usunięcia nagromadzonych na naszej drodze wszelakich trudności, wreszcie **otwórzcie oczy tym** braciom, **którzy może chwilowo** i nierozważnie dali się porwać i **poszli na lep warcholstwa i demagogji.** Wspólny wysiłek i usilna praca niezawodne musi wydać owoce, i przyniesie wam zwycięstwo.

Wtedy potężna rzesza ludu polskiego, zgromadzona pod jednym sztandarem, który powieje nad całą Polską ludową,

silnie zorganizowana i świadoma swoich celów zapewni siłę państwu — a ludowi dobrobyt.

Życzmy sobie przy opłatku zbliżenia w tej chwili, abyśmy śpiewać mogli w weselu słowa naszej pięknej kolendy:

Podnieś rękę Boże dziecię, błogosław.
[Ojczyznę miłą.
. . . . . . . . . . . . . . . . .
Dom nasz i majętność całą i nasze
[wioski z miastami,
A słowo ciałem się stało i mieszkało
[między nami.

*T.*

## Kongresowe okruchy.

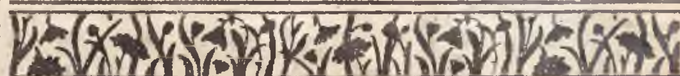
Jako delegat organizacji P. S. L. na powiat pilzneński, brałem udział w IV Kongresie naszego stronnictwa w Warszawie. Brałem udział żywy. Nie uroniłem żadnej chwili czasu, który w ciągu tych doniosłych dni mogłem poświęcić obradom kongresowym, o ile mi tylko zdrowie pozwoliło. Odniosłem dużo wrażeń. Jedne z nich są takiesame, jakie odnieśli inni. Drugie są inne a może trochę inne. Niechże nie giną marnie, ale idą dalej.

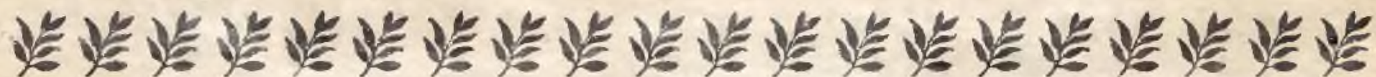
Czytałem niedawno powieść sławnego francuskiego pisarza Pawła Bourgeta (czytaj Burżeta), pod tytułem: „Dramat w wielkim świecie", która zajmuje się wszystkiem innem, ale nie dolą chłopską. Znalazłem tam jednak w tomie pierwszym, na stronie 62, charakterystyczne zdanie, które mnie ogromnie uderzyło. Powiada Bourget, że Francji wieśniaczej trzeba

## Do wszystkich organizacyj P. S. L.!

W dniu łamania się tradycyjnym opłatkiem oraz z Nowym Rokiem, spieszy Naczelny Sekretarjat P. S. L. złożyć życzenia wszystkim czytelnikom oraz członkom i sympatykom P. S. L., aby nasze wspólne wysiłki i trudy przyniosły wsi i ludności lepsze dni dla dobra i chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

*Sekretarjat Naczelny P. S. L.*





(Poniżej zamieszczamy wyjątek z 4-ro tomowej powieści **Władysława Stanisława Reymonta** p. t.: „Chłopi", za którą to powieść wybitny powieściopisarz polski uzyskał w bieżącym roku wszechświatową nagrodę Nobla).

# CHŁOPI.

## Wigilja u Boryny.

Wieś zginęła w szarych, śnieżystych mrokach, jakby się roztaiała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedne tylko światełka migotały ostro a gęściej niżli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś nie widne były zaraz z pierwszego wieczoru, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinymi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem, dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął naraz Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Roch.

Juści że była, tuż nad wschodem jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukląknął na śniegu a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim nabożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty pleniący zło, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, i skrzyły się po śniegach i świetlistemi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako służki wierne, wychylały się z nieba inne, a liczne, nieprzeliczoną i nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą poprzebijaną srebrnymi gwoździami.

— Czas wieczerzać kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek koło Józki, tylko Jagusia przysiadała na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać,

przykładu, doradców, przyjaciół takich, którzyby **chłopa oświecili i pomogli mu nie głosować, ale myśleć.**

Takich, co chłopu naszemu pomagali głosować jeno, było i jest zawsze bardzo wielu. Przyświeca im bowiem myśl, by po karkach chłopskich dojść do swych celów, mieszczących się najczęściej w promieniu osobistej karjery. Ale — chwała Bogu — są tacy, co uczą chłopa myśleć, co mu myśli najpiękniejsze podają pod rozwagę, co go wprowadzają w obręb myśli państwowej, co go na patrjotyczną nastrajają nutę i do wielkich sposobią celów.

I uważam za olbrzymi sukces Polskiego Stronnictwa Ludowego, ten żywiołowy wprost pęd chłopskich delegatów do... myśli państwowej.

Chłop, zebrany na Kongresie myślał.

Nie pozwolił odbiegać od wielkich celów i nie dał gubić się w drobiazgach stanowych i klasowych.

Jest olbrzymią zasługą Polskiego Stronnictwa Ludowego i jego prezesa, Witosa, że w szeregi chłopskiej rzeszy wstąpił nowy duch. Duch ładu i wielkiej miłości Ojczyzny. I doczekaliśmy się tej chwili, że chłop na olbrzymiem zebraniu umie słuchać karnie i umie wyśmiać i napiętnować demagogję.

Stronnictwo siłę swoją powinno zawsze mierzyć ilością tych, którzy je rozumieją.

Kongres nasz ostatni wykazał, że — zwlaszcza od czasu rozłamów, zainscenizowanych przez Dąbskiego i niesławnej pamięci Bryla — świadomość żywotności celów naszego stronnictwa i jego zadań — wzrosła do rozmiarów wprost imponujących.

I to jest wielką pociechą na przyszłość i otuchą. Słowa padały nieraz twarde, ale dyktowane troską o całość Rzeczypospolitej. I nic tak mocno nie akcentowano, jak to,że trzeba skupiać siły, by budować silny zrąb państwowości i niszczyć to, co podrywać albo podgryzać zamierza to budowanie.

Każdy z odjeżdżających uczestników Kongresu powtarzał sobie w myśli słowa wielkiej mowy marszałka Rataja w Wierzchosławicach: „Wierzę, że P. S. L. jest siłą, która pozwoli Polsce skrzepnąć. Wierzę, że ono obudzi obumarłą moralność w polityce partyjnej, że ono skupi obok siebie siły potrzebne, by Polskę nieść poprzez trudności i niebezpieczeństwa — do siły i potęgi".

I to poczucie świadomości własnej siły i celów na przyszłość, wielkim sukcesem nazwać musimy.

Oglądali się ludzie, gdy przed plenarnem posiedzeniem na sali dwu księży rozmawiało żywo: jeden poważny, czcigodny ks. poseł Nawrocki, drugi młody zapaleniec z Małopolski. A potem oczyma zaczęli szukać innych rewerend. Były wśród chłopskiej rzeszy.



Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całymi, a potem przyszły śledzie w mące obtaczane i smarzone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a na ostatek, podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju upróżone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni strucli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie — tylko Boryna raz poraz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara skarciła.

— Siedźcie, nic się jej nie stanie, daleko jeszcze do czasu, a pierwsze święta na swojem, to niechaj się wkładał...

Ale Łapa skomlał zcicha, trykał łbem o zady, łasił się a przypochlebiał, by mu prędzej dali, a Bociek, któren miał swoje miejsce w sieni, to często gęsto kuł dzióbem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach.

Nie skończyli jeszcze, gdy ktosik zapukał do okna.

— Nie puszczać i nie obzierać się, to złe, wciśnie się i na cały rok ostatnie! — wykrzyknęła Dominikowa.

Opuścili łyżki i słuchali strwożeni, pukanie znowu się ponowiło.

— Kubowa dusza! — szepnęła Józka.

Nie pleć, ktosik potrzebujący; w ten dzień, nikto nie powinien być głodny, ni ostawać bez dachu — odezwał się Roch, podnosząc się drzwi otwierać.

Jagustynka to była, stanęła pokornie u proga i przez łzy co się jej jak groch sypały, prosiła cicho:

— Dajcie kąt jaki, i choćby to, co psu wyrzucicie! Zmiłujcie się nad sierotą... Czekałam, że mnie dzieci zaproszą... czekałam... w chałupie mróz... na darmo wyziębłam... na darmo... Mój Jezus... a teraz, jak ta dziadówka... jak... rodzone dzieci... samą mię ostawiły i bez tej okruszyny chleba... gorzej niźli tego psa... a tam u nich gwarno, pełno ludzi... chodziłam koło węgłów... w okna zaglądałam... na darmo...

Siadajcie z nami. Trzeba było przyjść do nas zaraz z wieczora a na dziecińską łaskę nie czekać... jeno do trumny to ochotnie wbiją gwoździe ostatnie, by się upewnić, że nie wrócicie już więcej.

I z wielką dobrością zrobił jej miejsce wedle siebie.

Ale nie mogła nic przełknąć, choć jej Jagusia niczego nie żałowała i szczerem sercem zniewalała do

I to jest sukces niemały.

Przecież takie gromy padały, nieraz nawet z ambon. Tyle było uprzedzenia, tak bardzo krzywdzącego a teraz inaczej, inaczej...

Są po całej Polsce księża, którzy rozumieją intencje obecne „Piasta" i żywo biorą udział w pracy nad zjednoczeniem wszystkich lepszych sił na wsi pod znakiem P. S. L.

Mnie osobiście raźniej, gdy widzę, że nie jestem sam. Gdy dowiaduję się, że biskup błogosławieństwa udzielił ks. posłowi Nawrockiemu, wybierającemu się do „Piasta". Gdy czuję przed sobą i za sobą innych, co myślą podobnie i dla dobra Kościoła i Ojczyzny wzmacniać według sił pragną to centrum chłopskie, jakiem jest i chce być P. S. L. przeciw zakusom warcholskim i bolszewizujących odłamów od „Wyzwolenia" — po Okonia.

I w świetle zrozumienia tej ideologji, jakże marnemi są te niedawne ataki „Ludu Katolickiego", tak bardzo niekatolickie, jak śmiesznemi podrygi różnych księży Albinów i Bastów, czy jak oni się tam nazywają, mające za cel obrzucenie błotem jednego z tych, co idą po linji niejątrzenia, ale współpracy, nie małostkowych targów, ale wielkich celów i dróg, u których kresu jaśnieje majestat Rzeczypospolitej, dźwignięty i osadzony mocno na plecach zjednoczonego i uświadomionego ludu polskiego.

*Ks. Henryk Weryński.*

# Pokłosie Kongresu.

## W górę serca!

W górę serca ludu polski! W górę serca, bo dzień lepszej doli, dzień wybawienia z zależności politycznej od tych, którzy chłopa uważali za obywatela niższego rzędu, zbliża się do was z żywiołową siłą. Stało się to dzięki zrozumieniu przez szerokie masy ludu polskiego, że nie są oni obywatelami gorszymi od tych, którzy przez całe wieki przodownictwo w narodzie uważali za swój wyłączny przywilej i patrzyli na chłopa, jako na materjał roboczy.

Radujcie się wszyscy, którzy w znoju i z ciężkim trudem zdobywaliście szańce szlacheckiego oportunizmu i zarozumiałości, gdyż praca i trud wasz, wy, pionierzy wielkiej idei ludowej, wydały już owoce.

Dzień 7 i 8 grudnia b. r. dał temu wymowne świadectwo.



jadła, cóż, kiej nie mogła, siedziała cicho, skulona i zaparta w sobie, że jeno po dryganiu płeców było widno, jaka ją męka ozdzierała.

Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między niemi leżało to święte dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień, wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i czerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem i poradzali z cicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali z wolna...

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę, okręconą w różaniec i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

„jako to stała się nowina, panna porodziła syna, aż w Judejskiej ziemie, w Betleem, nie bardzo podłem mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej, były mu bratami. — A ta sama gwiazda, co i dzisiaj świeci, świeciła wówczas dla tej świętej dzieciny — i drogę wskazywała Trzem Królom, co chociaż pogany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo".

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i rozmadlał i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę świętą litanję wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnem, w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerszem odczuciu łaski Pańskiej narodowi danej!

Hej, mój Jezu kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam w tych krajach dalekich, między obcemi, między żydy paskudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takiem, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, o dziecineczko słodka!... Myśleli i serca biły współczuciem a dusze się zrywały i niesły we świat jako ci ptakowie, aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek dzieciątka przypadali sercami i całą mocą wiary ognistej i dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to miętkie dzieuszysko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce, że chowała głowę za Jędrzycha, któren z otwartą gembą wpodle słuchał, a tak się wielce dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

— Cie!... słuchasz to Szymek! — ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

— Nawet tej kołebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zamarzło!

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć! — Powiadali, rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

— Bo ino ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to jużby Zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

— Rządzi on tu i tak nie mało — szepnęła Jagustynka.

— Grzech panuje, to złość rządzi, a to są kumy ziego!

— I... co tam rządzi, co panuje komu tam wiada,

Na głos wielkiego wodza chłopów, Witosa, zjechali się do Warszawy przedstawiciele chłopów od sinych fal Bałtyku po dumne szczyty śnieżystych Tatr i lesistych Karpat, od kresów zachodnich i Śląska do wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, aby w stolicy państwa poznać się wzajemnie i dać wyraz nietylko potrzebom klasowym chłopskim, lecz przedewszystkiem ogólnym potrzebom państwa, aby radzić nad dobrem Ojczyzny i nad polepszeniem własnej, chłopskiej doli! W dniach tych zdali chłopi egzamin dojrzałości politycznej. Około trzechtysięczna armja przedstawicieli chłopskich dała dowód powziętemi uchwałami i rezolucjami, że chłop polski dobrze rozumie i odczuwa potrzeby państwa polskiego.

Z dumą i otuchą patrzymy w przyszłość i wierzymy, że lepsza dola ludu już się iści, dzięki usilnej pracy naszego wielkiego wodza i całego szeregu bojowników, których celem życia jest praca nad uświadomieniem ludu.

Nie wolno nam jednak ustawać w pracy, gdyż daleko nam jeszcze do zwycięstwa. Podwoić i potroić musimy nasze wysiłki, aby usunąć nagromadzone na naszej drodze przeszkody tak z prawej, jak i z lewej strony, aby przepędzić precz tych prowodyrów-demagogów, którzy swoje osobiste interesy, mając na względzie, pną się po chłopskim karku, ku zaszczytom i godnościom. Wysiłki nasze dążyć powinny w tym kierunku, aby pod sztandarem P. S. L. „Piasta" zgromadził się cały ród piastowy, a Orzeł piastowy i pług Piasta ogarnął całą Rzeczpospolitą.

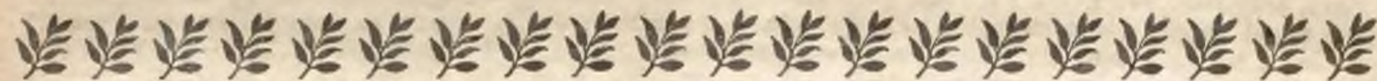
W górę serca! Zakaszmy rękawy, silnie dzierżąc w rękach piastowy pług, którym zaorać musimy całą Polskę, abyśmy na następnym Kongresie, za lat 3, mogli powiedzieć z dumą, zwyciężyliśmy!

*Chłop z nad Dniestru.*

# Dawniej, a dziś.

Kto bada ruch ludowy, z przykrością musi przyznać, że dzisiejsze czasy różnią się bardzo od dawnych. Teraz stary ludowiec, gdy znajdzie się czy na zgromadzeniu, zjeździe lub sprawozdaniu poselskiem, nie może pojąć, jak może jakiś gołowąsy chłystek lub krzykacz, zarzucać ludziom, którzy całe życie poświęcili dla sprawy ludowej, złą wolę.

Zdrada i zdrajcy! Precz z nimi! — oto znane obecnie bezmyślne wykrzykniki, które i tu i ówdzie dają się słyszeć, a którym wtóruje szept zadowolenia u nieświadomych.



jeno to jest pewne, że nad człowiekiem zła dola ma moc swoją i to cierpienie.

— Nie powiadajcie, złość na dzieci was ślepi, byście nie zgrzeszyli!...

Postrofował ją surowo, ale się już nie przeciwiła, pomilkli też wszyscy i rozważali, a Szymek powstał z miejsca i chyłkiem chciał się wynieść.

— Gdzie ci tak pilno! — syknęła stara, bacząca na wszystko.

— Na wieś pójdę, gorąc mię rozbiera... — bełkotał zestraszony.

— Do Nastki cię niesie, na gzy, co?

— Zabronicie to, przytrzymacie!... — mówił ostrzej, ale już czapkę cisnął na skrzynię.

— Do chałupy idźta z Jędrzychem, dom na boskiej opatrzności został, zajrzyjcie do krów i czekajcie, przyjdę do was i razem do kościoła pójdziemy. — Zarządziła, ale chłopaki wolały pozostać, niźli w pustej chałupie siedzieć, nie wyganiała ich też więcej, ale się zaraz podniesła i wzięła ze stołu opłatek.

— Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to między niemi Pan się narodził, kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i społecznie z niemi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić...

Ruszyli wszyscy do obory a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały glamiąc powoli, ale na światło i głosy, jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania a odwracać ciężkie, ogromne łby.

— Tyś gospodynią Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i przychylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gembulę, na szerokie, ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby a Roch mówił:

— Kużde stworzenie, trawka kużda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodził.

— Jezus kochany! Wszystko! to i ta ziemia, i te kamienie! — wykrzyknęła Jagna.

— Prawdę rzekłem, tak ci to i jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino na świecie, czującem jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiluje i rzeknie:

— Wstań duszo, ożyj, zasługuj się nieba! Bo i robaczek najmniejszy i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje, i po swojemu chwały Pańskiej dostępuje. A w tę noc jedną na rok cały, wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje, a czeka tego słowa!

Dla jednych ono przychodzi, la drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czem innem, jak tam któremu Pan naznaczył!...

476

Gdy cofnę się myślą o 25 lat wstecz, jakżeto było inaczej, inaczej!

Ruch ludowy był wtedy w zaraniu. Po wsiach, miasteczkach i miastach, na palcach można było zliczyć ludowców. Ci jednak, co byli, to ludzie, którzy twardo stawali przy swoich wodzach, a mając wyższe cele w życiu — przebojem i walką zdobywali należne prawa tym, którzy są fundamentem każdego państwa, t. j. ludowi. W czasach tych dla interesu nikt nic nie robił — jeżeli zaś pracował, to oddany szczerze idei i w zaufaniu dla swoich wodzów!

Dobra sprawa wcześniej czy później zwyciężyć musi! Mała garstka, idąca świadomie i odważnie naprzód, pociąga za sobą tłumy. To też doczekaliśmy się, że ta garstka urosła w siłę, a przy wskrzeszeniu do życia naszej najdroższej Ojczyzny, pod wodzą swego prezesa, Wincentego Witosa, nie małą odgrywała rolę, jak i również odgrywa w ukształtowaniu się stosunków w niepodległej, ludowej Polsce.

„Nie odrazu Kraków zbudowano" — mówi przysłowie — nie odrazu i w naszej Ojczyźnie może być wszystko doskonałe! Wiedzą o tem dobrze nasi posłowie ludowi i wedle sił starają się braki usunąć, jak również zagoić rany, spowodowane długoletnią wojną i bezprawiem.

W nich też ufność pokładajmy, w ich ręce oddajmy z wiarą, przyszłość swoją, jak i narodu. — Wszak oni wyszli z pod strzech wiejskich, znają potrzeby ludu, — i jeszcze za czasów zaborczych walczyli o prawa chłopskie; jak może nawet kto rozumny posądzić tych osiwiałych, wypróbowanych w służbie publicznej mężów o złą wolę względem braci swoich?!

Skądże przeto ta niewiara, to judzenie?! Powodem tego to piekielna zazdrość i zawiść!!

Dawniejszego pokroju ludowiec pracował dla idei!

Cóż bowiem mogło dać stronnictwo, stojące zawsze w opozycji do rządów zaborczych, prócz szykan na każdym kroku i prześladowań?!

Wtedy były czasy walki i walką tylko można było u zaborców coś zdobyć.

Teraz niejeden, co się świeżo na piastowca pasuje, zapomina nieraz o idei — a często wyczekuje doraźnych korzyści, a kiedy nie znajdzie tego, czego się spodziewał, zdaje mu się, że ma powód do niezadowolenia. To jedna falanga, — na którą nikt liczyć nie może.

Druga, to niedoszli posłowie, zawiedzeni w swoich ambicyjkach. Tacy, to najgorszy element! Wszak i z religji wiemy, że pycha pierwszych aniołów uniosła tak, że zbuntowali się nawet przeciw Panu Bogu!

Cóż dopiero mówić o ludziach, którym wielkość pomieszała zmysły?

Ci w ciągłem niezadowoleniu szukają tylko braków tam, gdzie ich niema, — zjadliwe zaś oszczerstwa, to ich codzienna strawa!

Tacy w swoim bezsilnym gniewie wzbudzać powinni tylko odrazę u każdego rozumniejszego piastowca; od takich zdaleka; wiadomo bowiem, że ci zaświeciliby świeczkę i djabłu, gdyby im zdaleka mandat pokazał! Ostrożnie przeto i krytycznie powinniśmy przyjmować wszelkie wieści, od których roi się po wsiach, jarmar-



EDMUND ZECHENTER.

# O robaczku świętojańskim.

Skoro Najświętsza Panienka i święty Józef przyszli do stajenki betlejemskiej, było hań do krzty ciemno. Strapił się święty Józef okrutnie, bo ognia juści potrza, a tu nijak się nie dało skrzesać.

A siedział se na belce maluśki chrobocek. Markotno mu się zrobiło, co staruszek w takiej turbacyji i myśli se: trza duchem cosi na to uradzić. Frunął bez uchylone wrota na dach stajenki, a że na polu miesiączek pięknie świecił, chwycił w te razy jeden jasny promyczek i niesie go na skrzydełkach, by świętym wędrowcom stajenkę oświecić.

Patrzy Najświętsza Panienka, bez co jasno się kole nich zrobiło i uźrała świecącego chrobocka.

— Niech ci Pan Bóg nadgrodzi, ty maluśka latarko — rzekła mu miłościwie.

A chrobocek nic. Raduje się w cichości i świeci dalej jak może najjaśniej tym promykiem, co se go od miesiączka życzył.

Skoro się Pan Jezus narodził, poźrał najprzódzi, skąd bierze się światełko, co oświeca jego ubogi żłóbek. Patrzy cudnemi, niebieskiemi oczętami, a hań w górze mały chrobocek, kiej gwiazdecka.

— Bardzoś poczciwy — ozwie się do niego — i nagroda za twoje światełko cię nie minie. Powiedaj czego chcesz, a wszystko dla ciebie uczynię.

A mój chrobocek ani piśnie — juści się wstyda i nijako mu rzec, siedzi cichuśko i cięgiem świeci.

Wzięła Matka Najświętsza Boską Dziecinę na ręce i ucałowała, bo uradowały Ją okrutnie te pierwsze słowa Synaczka. Święty Józef z pokorą małą rączkę podniósł do ust, a Pan Jezus dalej gwarzy z chrobockiem:

— Powiedz, o co prosisz, nie lękaj się. Czy chcesz krasnych, jedwabnych skrzydełek motyla, byś latać mógł po łąkach i ogrodach?

— Nie, Panie Jezusiczku — szepnie chrobocek,

kach, zebraniach, a które pod płaszczykiem „miłości dla ludu", rozsiewają farbowane lisy, aby tylko osłabić wiarę w tych, którzy wspólnie z prezesem Wincentym Witosem są prawdziwymi przyjaciółmi chłopa.

*A. Młynarski.*

# Walny Zjazd Rady Ogólnej Małopolskiego Towarzystwa rolniczego w Tarnowie.

W sobotę, dnia 20 b. m., odbył się w Tarnowie w dużej sali „Gwiazdy" Walny zjazd Rady ogólnej Małopolskiego Towarzystwa rolniczego, na który zjechali delegaci ze wszystkich powiatów Małopolski zachodniej i wschodniej w liczbie około 300. Również władze państwowe, w szczególności ministerstwo rolnictwa, oraz duchowne, tudzież pokrewne instytucje z innych dzielnic Polski, przysłały na Zjazd swoich przedstawicieli, którzy coraz potężniejącej małopolskiej organizacji rolniczej złożyli swoje życzenia. Prócz tego nadeszło kilkadziesiąt telegramów z całej Polski od wybitnych osób, interesujących się rozwojem naszego rolnictwa. Wśród obecnych było na sali 15 posłów. Zjazd zagaił prezes Witos, podnosząc ciężkie położenie kraju, a przedewszystkiem rolników, którzy jedynie karną organizacją i silnem postawieniem swoich postulatów mogą ulżyć swej niedoli. Mowę prezesa przyjęto gromkiemi oklaskami. Objąwszy przewodnictwo, udzielił prezes głosu przedstawicielom władz i instytucyj, którzy, składając życzenia, wskazywali na konieczność współpracy organizacyj rolniczych na całem terytorjum Rzeczypospolitej.

Po uwolnieniu sekretarza, p. Kilijana, od odczytania protokółu z ostatniego posiedzenia ogólnej Rady, odbytego w ubiegłym roku w Przemyślu, ze względu na jego wydrukowanie w „Przewodniku Kółek rolniczych", w zastępstwie chorego wiceprezesa, p. Jury, odczytał obszerne sprawozdanie z działalności zarządu za rok ostatni **prezes, dr Nowak.**

Następnie wywiązała się nader ożywiona dyskusja, w której zabierało głos około 20 delegatów. Przemówienia przeważnej liczby mowców stały na bardzo wysokiej wyżynie i świadczyły o głębokiej ich trosce o rozwój rolnictwa, jako bezsprzecznej w Polsce podwalinie gospodarki państwowej, oraz o dużem przywiązaniu do macierzystej organizacji.

Nie obeszło się i bez pewnych warcholskich incydentów, które jednak szybko, a dla sprawców nader żałośnie zostały zlikwidowane. Stało się to dzięki zgodnemu nastrojowi, panującemu na sali, oraz trafnemu instynktowi, że wystąpienia takich Plutów i Pawłowskich, to nie zdrowa krytyka, dbała o dobro Towarzystwa, ale licha demagogja i nadwyrężona ambicja bankrutujących rozbijaczy. Świadectwem tego był fakt, że potępieni oni zostali mocno przez mowców, nie należących do P. S. L. i że wniosek komisji rewizyjnej, referowany przez rejenta Deskura o wyrażenie Zarządowi absolutorjum, przeszedł jednogłośnie, a dodatkowy wniosek, zgłoszony przez delegata dra Łuckiega o uznanie i podziękowanie Zarządowi za wydatną pracę, przeszedł wszystkiemi głosami przeciw jednemu (prof. Braszki, który sam był członkiem tego Zarządu).

Również sprawozdanie prezesa, dra Nowaka, przyjęto jednomyślnie do zatwierdzającej wiadomości.

Po przerwie obiadowej dokonano wyboru 40 członków nowego Zarządu, do którego weszli pp.:

**Zarząd główny M. T. R. 20 grudnia 1924 r.**

1) Boczek Franciszek, Gorlice,
2) Boruch Władysław,
3) Budzyń Józef,
4) Czerwiński Stanisław,
5) Dolański Seweryn,
6) Głowacz Michał,
7) Gorayski Jan,
8) Gumiński Jan,
9) Janowski, Tarnopol,
10) Jura Albin,
11) Kania Jan,
12) Kępiński Władysław,
13) Klich Jan, Szczepanów,
14) Kochanowski Stanisław,
15) Kolarz Antoni,
16) Konopka Jan, Olesno,
17) Konopka Stanisław,
18) Koštus Józef, Sambor (komisarz ziemski),
19) Malik Bronisław,
20) Dr Matakiewicz Antoni,
21) Mazur Rafał, Wola Batorska,
22) Mycielski Jan, Wiśniowa,
23) Nawrocki, Leśniki,
24) Niemczewski Michał, Śniatyn (starosta),

— A może wolisz, jak mrówka, budować w ziemi mieszkania?

— Nie, Panie Jezusiczku...

— A może zbierać miód z kwiatów, jak pszczoła?

— I tego nie chce...

— Więc mów śmiało, wszystko dla ciebie uczynię...

Wtedy ozwie się cichuśko mały chrobocek:

— Nie chcę ja ani ślicznych skrzydeł motyla, ani miodu, ani mądrości mrówki, ino tego, by mi miesiączek zawdy użyczył promyczka, cobym każdemu zabłąkanemu w nocy mógł poświecić w ciemności...

Wyciągnął bieluśką ręczynę Pan Jezus do chrobośka, uśmiechnął się cudownie i rzecze:

— Stanie się, jako mówisz. Ino nie potrza ci będzie życzać se promyka od miesiączka, bo będziesz se zawdy swoje światełko na skrzydełkach nosił.

Uradował się chrobocek okrutnie i odtąd w letnie noce koło świętego Jana, świeci na łąkach, murawach, po sadach i miedzach na chwałę Pana Jezusową, a światełek tych wszędy dookoła moc, jak gwiazd na niebie.

25) Ks. Nowak Józef, Głogoczów.
26) Dr Nowak Juljan.
27) Owiński Jan.
28) Podolak Andrzej.
29) Potoczek Narcyz.
30) Rudziński Marjan, Osiek.
31) Ks. Siara Stanisław.
32) Sikorski Tadeusz.
33) Sobek Jan.
34) Soboń Piotr.
35) Swojak Stanisław.
36) Śmietana, Jabłonówka.
37) Średniawski Andrzej.
38) Ukleja Michał.
39) Witos Wincenty.
40) Wołos Józef, Jaworów.

Następnie p. Stan. Konopka wygłosił bardzo dobrze i wyczerpująco opracowany referat pod tytułem: „O przyczynach klęski nieurodzaju w 1924 r., a w szczególności klęski niezmiarki“. Po krótkiej dyskusji na powyższy temat przystąpiono do omówienia środków i sposobów intenzywniejszego działania M. T. R. we wschodniej Małopolsce.

Podniosłem przemówieniem na temat potęgowania się wartości i jednolitości frontu rolników małopolskich, szerokich zadań, jakie nas jeszcze czekają, oraz uświadomienia i karności delegatów, którzy, mimo znacznych kosztów w tak ciężkiem obecnem położeniu i dużego oddalenia, na Zjazd przybyli, prezes Witos zamknął ten imponujący i pamiętny wiec rolniczy.

Obrady z jednogodzinną przerwą, przy napełnionej sali, trwały od godziny 10 rano do 7 i pół wieczorem.

*G.*

## Akcja Małopolskiego Towarzystwa rolniczego w sprawie pomocy dla rolników.

Delegacja Małopolskiego Towarzystwa rolniczego w Krakowie, w osobie prezesa p. Jury, członków Zarządu Głównego posłów: Potoczka i Malika oraz delegatów z różnych stron Małopolski, przyjętą była na posłuchaniu u prezydenta ministrów, p. Grabskiego, dnia 9 grudnia 1924 r. — Delegacja poruszyła sprawę potrzeby silnej pomocy rządu na akcję zasiewową z wiosną 1925 r.

**Przedstawiono p. prezydentowi opłakany stan rolnictwa w Małopolsce** a przedewszystkiem brak zboża do siewu wiosennego, którego na ten rok specjalnie potrzeba więcej, gdyż ozimin zasiano o wiele mniej. Zachodzi nadto obawa, że bardzo szczupłe zapasy owsa, który i tak nie nadaje się, z powodu lichoty, do siewu, zostaną przez ludność skonsumowane przez zimę. **Głód grozi wielu okolicom, przedewszystkiem górskim, jak również i innym, dotkniętym klęskami elementarnemi.**

**Żądano na cel akcji zasiewowej w Małopolsce 8,000.000 zł, zwracając uwagę, że zachodzi potrzeba myślenia o tem już teraz, aby można było na czas zakupić owies za granicą, najlepiej w Szwecji.**

**P. prezydent uznał słuszność żądań delegacji, przyznał, że na cel ten fundusze znaleźć się muszą, bo rozumie dobrze, że jeśli rolnik nie zasieje, to i nie zbierze, a w takim razie w jesieni 1925 r. podatków** nie da, przez co budżet jeszcze w roku 1925 mógłby się zachwiać.

**P. prezydent przyrzekł, że wszystko zrobi, co będzie w jego mocy, aby w porozumieniu z Sejmem znaleźć potrzebne fundusze na ten cel.** Zarazem informował się co do tego, czy potrzebny kredyt w gotówce, czy w ziarnie, na co delegacja dała informacje, że jedno i drugie. Niektóre okolice domagają się ziarna, inne, mając dobrze zagospodarowane kooperatywy rolniczo-handlowe, sprowadziły sobie same ziarno, mając kredyt.

**Małopolskie Towarzystwo rolnicze, obejmujące organizacją swą wszystkich małorolnych w całej Małopolsce, dołoży wszelkich starań i użyje wpływów posłów, pozostających z organizacją tą w kontakcie, aby sprawa była załatwioną z korzyścią dla rolnictwa i możliwie jak najrychlej.**

**Jeśli bowiem chcemy, aby rolnicy grunta swe z wiosną obsiali, to działać trzeba już zaraz.** Akcja spóźniona chybiłaby celu, jak to było gdzieindziej w jesieni 1924 r.

## I Polskę porzucić trzeba dla chleba, Panie, dla chleba.

Położenie ludności wiejskiej jest rzeczywiście rozpaczliwe. W Polsce bowiem przeważa typ gospodarstwa karłowatego, kilkumorgowego, z którego niepodobna wyżywić kilkorga osób. Siedzi czasem na tych kilku morgach ziemi i dziesięć gęb i czeka zmiłowania bożego, bo już straciło nadzieję doczekania się ludzkiej pomocy.

Nie stronią ci gospodarze od pracy, gotowi są harować dzień i noc, byleby zmienić położenie na lepsze, a tymczasem znikąd ratunku nie widać. O reformie rolnej ani słychać, czekasz biedaku i myślisz, że doczekasz się kawałka własnej ziemi, a tu tymczasem dają ci tę ziemię, ale dopiero po twojej śmierci na cmentarzu. A za życia przyjdzie ci chyba chwycić za kij żebraczy, i iść, gdzie oczy poniosą, za chlebem.

Widziało ci się w czasie wyborów, że jak wybierzesz panów z „ósemki“ lub „Wyzwolenia“, albo i socjalistów, to się Polska, ojczyzna twoja, zamieni na kraj mlekiem i miodem płynący, a teraz widzisz, że zostałeś biedaku przez wszystkich opuszczony.

I to trzeba powiedzieć, że gdyby dzisiaj otworzono granicę, gdyby pozwolono bez ograniczeń emigrować z kraju, to kilka miljonów małorolnych opuściłoby Polskę, jechaliby ci nędzarze choćby na koniec świata, by tylko znaleźć pracę.

Cóż, kiedy emigracja do Ameryki ograniczona, zaledwie bowiem 6.000 ludzi może rocznie z Polski za ocean wyjechać.

Sześć tysięcy, toć prawie nic, bo gotowych do wyjazdu jest sześć miljonów. Chcą więc rolnicy jechać z Polski za chlebem, ale nie wiedzą dokąd.

I tu trzeba podkreślić z naciskiem, że ani rząd, ani Sejm, ani stronnictwa, nie doceniają wagi i znaczenia problemu emigracyjnego.

Ludność Polski rośnie tak szybko, że nawet natychmiastowe radykalne wykonanie reformy rolnej, nie zahamuje wzrostu bezrobocia na wsi. Rozparcelować

w Polsce można około 12 miljonów hektarów, a kandydatów na ziemię jest do sześciu miljonów.

Nawet więc w razie wykonania reformy rolnej, olbrzymi odsetek ludności rolnej znajdzie się bez warsztatów pracy. Niewątpliwie część z nich podąży do miasta, aby powiększyć kadry robotnicze. Ale i w przemyśle trudno będzie znaleźć zatrudnienie, bo jeszcze dużo wody upłynie w Wiśle, zanim przemysł w Polsce stanie silnie na nogach i podźwignie się z ciężkiego kryzysu.

Niema więc ani chwili do stracenia, tylko trzeba myśleć nad tem, gdzieby można skierować falę chłopskiej emigracji.

Część bezrobotnych wyjeżdża do Francji, inni wędrują aż do Ameryki północnej, do Brazylji i Argentyny. Jakiś czas mówiono o Algierze i Tunisie w Afryce, jako o terenie polskiej emigracji.

Dość już jednak pustego gadania.

Jak powiedzieliśmy, niema chwili do stracenia i powołane władze powinny natychmiast przystąpić do przygotowania za granicą takich terenów osadniczych, gdzieby rolnicy polscy mogli znaleźć warsztat pracy.

Chłop polski nie boi się spiekoty słońca, ani dziewiczych puszczy, ani dzikich zwierząt, pójdzie wszędzie, jeżeli przyświecać mu będzie nadzieja, że po latach udręki, wróci do kraju z zaoszczędzonym groszem na kupno gospodarstwa.

Więc jeśli Polska jeszcze za biedna, aby wyżywić wszystkich swoich obywateli, niechaj rząd skieruje cały swój wysiłek w kierunku umożliwienia chłopu polskiemu emigracji.

Jest smutna piosenka, w której góral, zapytany, dlaczego opuszcza lasy, góry i strumienie, odpowiada z płaczem.

„i góry porzucić trzeba dla chleba, panie, dla chleba".

Dziś z miljonów zbolałych piersi chłopskich wyrywa się tensam okrzyk: i Polskę porzucić trzeba, dla chleba, panie, dla chleba.

*Dr Jan Lankau.*

## Pokaż głowę z za płotu.

W ostatnich kilku Nrach „Przyjaciela Ludu" pojawiły się korespondencje, pochodzące rzekomo z mojej gminy i mojego powiatu, w których autorzy, bez podpisu, starają się mnie zohydzić, podkopać i podać w wątpliwość moje zaufanie u wyborców.

Tym pieskom szczekającym nie dziwię się, bo mocno jestem przekonany, że od szczekania do ukąszenia, bodajby w łydkę, bardzo daleko. Dlatego przed szczeniakami nigdy się nie oganiam. — Co to szkodzi. Jedno chciałbym wiedzieć, jak się ów szczeniak nazywa? Kupiłbym mu bardzo ładną obrożę za to — przyznaj się, gdyś taki mocny, pokaż swój pysk, a nie chowaj się za płot!

*Jan Madejczyk*, poseł.

**Zgoda buduje —**
**Niezgoda rujnuje.**



## „Na gody".

Pokiwali matuś głową,
Popłakali mało wiele,
Dali czapkę barankową,
Tatusiową kamizelę...

Dali łapcie z łyka szyte,
Za pazuchę kromkę chleba,
— „Idźże Jaśku, w świat szeroki,
Na wschód słonka, na wschód nieba...

Jeszczećbym ci w chacie rada,
Zbierzesz chróstu, dźwigniesz wody,
A no kiedyż ci do ludzi,
Jak nie teraz, nie na gody?...

A gódź-że się w dobra chwilę,
W dobrą chwilę i godzinę,
Po wszelakiej należności,
Choć za zgrzebną koszulinę...

A zgódź-że się u bogacza,
W dobre słowo, w dobrą wiarę,
Jak przesłużysz, co się patrzy,
Da ci może buty stare...

A nie wracaj do chałupy,
Aż wyrośniesz mi z pastucha,
Aż wysłużysz na grzbiecinę
Siaki taki szmat kożucha".

— „A i długoż mi, matusiu,
Na te buty służyć w świecie?" —
— „Aż cię, synku, bieda zgryzie,
Aż cię praca w dół przygniecie". —

— „A i długoż mi, mateńko,
Na ten kożuch służyć trzeba?" —
— „Aż cię Pan Bóg dojrzy, synku,
Z wysokiego swego nieba". —

Idzie Jasiek po ścieżynie,
Co się spojrzy, to ją minie,
Co się spojrzy, to się smuci —
Albo pójdzie, albo wróci...

Stara wierzba, jakby żywa,
Gałęziami za nim kiwa,
Czegoś skrzypi, czegoś biada,
Dziw do niego nie zagada...

Oj! nie użył Jasiek w chacie,
Ani wczasu, ni swobody...
— Ano — kiedyż mu do ludzi,
Jak nie teraz, nie „na gody"?...

*Marja Konopnicka.*



# W sprawie książki na wieś.

O ile szczerze chcemy rozrostu domokratyzacji naszego życia publicznego i równocześnie dążymy do tego, by ustrój ten nie zwyrodniał, musimy się troszczyć, by każdy obywatel Rzeczypospolitej był świadom swych praw i obowiązków wobec społeczeństwa i państwa. — Świadomość tych obowiązków i praw, wieść o zdobyczach nauki, doświadczeniach innych narodów może zaś uzyskać obywatel przeważnie za pośrednictwem pożytecznej książki, gazety czy czasopisma.

Czy to drukowane słowo jednak idzie dziś pełną falą na wieś, lub małe miasteczko? Niestety, nie.

Nie będę starał się udowodnić mego twierdzenia. Udowadnia ją bowiem dostatecznie skromna ilość nakładów książki polskiej, a zwłaszcza książki rolniczej czy popularnej. Pisma ludowe, zawodowe, rolnicze i inne, nie mogą się również poszczycić liczbami nakładu, odpowiadającemi potrzebom kulturalnego społeczeństwa.

Sprawozdania Towarzystw oświatowych, bliższa obserwacja wsi, wykazują, jak ubogie jest czytelnictwo na wsi polskiej i jak rzadkiem zjawiskiem jest tam dobra książka. — Istniejące bibljoteki wiejskie czy małomiasteczkowe, przeważnie przedstawiają jeden wielki obraz nędzy tak jakościowej jak i ilościowej.

Stan obecny, mimo wysiłków, rychło się nie zmieni i dalej będzie panować na wsi ciemnota i brak drukowanego słowa i nadal z trudem nauczone dziecko wiejskie sztuki czytania i pisania, popadnie ponownie w bagno analfabetyzmu dla tej prostej przyczyny, że nie będzie miało co czytać.

Trzeba więc szukać lekarstwa na tę chorobę, rzekomo nieuleczalną. Nie jest ono trudnem do zdobycia i czemś nowem. Lekarstwo to na ciemnotę mas wynalazła i potężną akcję, uświadamiającą obywateli, wszczęła Czechosłowacja.

Ten naród zimny i wyrachowany, daleki od eksperymentów, zdobył się na rzecz wielką. W przekonaniu, że dobrowolną ofiarnością obywateli daleko się nie zajedzie, i że bezsprzecznie ofiarna działalność Towarzystw oświatowych książki, czy czasopisma, nie dostarczy miljonowym masom obywateli w dostatecznej ilości, nakazał ustawą z dnia 22 lipca 1919 r. gminom politycznym zakładanie i utrzymywania bibljotek publicznych.

Celem tych bibljotek jest uzupełnianie i pogłębianie wykształcenia wszystkich warstw ludności przez dostarczanie im dobrych książek i czasopism treści kształcącej, pouczającej i zabawiającej. Każda gmina na cel bibljoteki publicznej wykłada obowiązkowo rokrocznie przynajmniej tyle, aby wypadło na każdą głowę w gminach, liczących do 5.000 mieszkańców, najmniej po 50 halerzy czeskich, w gminach do 10.000 mieszkańców, najmniej po 60 hal., w gminach do 100.000 mieszkańców, najmniej po 70 hal., a we większych jeszcze gminach najmniej po 80 hal. — Zastrzegła ponadto ta ustawa dla Rad biljotecznych także inne dochody na bibljoteki, jak zbieranie darów, czy to w pieniądzach, czy też w książkach, urządzanie przedsiębiorstw o charakterze kształcącym lud i t. d.

Ustawa czechosłowacka o bibljotekach komunalnych zabezpiecza dostatecznie interes Towarzystw oświatowych i kulturalno-społecznych, zezwalając, by te ewentualnie administrowały funduszami bibljotecznemi i samemi bibljotekami. Popiera też ta ustawa łączenie bibljotek prywatnych i przejmowanie ich na etat gminy.

Dzięki wysoko rozwiniętemu czytelnictwu, zawdzięcza Czechosłowacja wysokie wykształcenie mas, poczucie państwowości, głęboki patrjotyzm oraz wysoką kulturę gospodarczą swych obywateli.

Podobną ustawę powinny uchwalić także polskie ciała ustawodawcze a miejsce dla tej ustawy powinno się znaleźć w grupie ustaw samorządowych, obecnie przygotowywanych.

Jesteśmy wprawdzie społeczeństwem ubogiem i biedniejszem od czechosławckiego, ale 5 groszy od głowy na cele kulturalne własnej gminy, nie obciąży zbytnio nikogo, a będzie to może jeden z najpożyteczniejszych i najpiękniejszych podatków.

Krzyk ten o światło powinien być olbrzymi i powszechny.

Wszystkie stronnictwa ludowe, stojące na gruncie demokratycznym i chcące, by wieś polska była oświecona, powinny inicjatywę tę podjąć na gruncie sejmowym i to jak najrychlej.

Czas bowiem bieży i nie można zezwolić, by inne narody w pochodzie kulturalnym wyprzedzały nas z naszej winy o całe mile i lata.

*Dr. Stanisław Kipta.*

# Oszczędność i kredyt.

(Dokończenie.)

**Ten to zaoszczędzony kapitał służyłby krajom, które dziś tworzą państwo polskie, jako kapitał obrotowy, dla wszelkiego kredytu. Dziś on stopniał prawie zupełnie wraz z całą gotówką, znajdującą się poprzednio w obiegu i stąd to taki ogromny brak kredytu. Zjedliśmy zatem nietylko kapitał, będący w obrocie, ale zjedliśmy kapitały zaoszczędzone, nietylko obecnego, ale i poprzedniego pokolenia. Zjedliśmy także kapitały, ciężką pracą zdobyte w Ameryce przez naszych emigrantów i do nas ze względów patrjotycznych, przysyłanych lub przywożonych.**

**Musimy teraz zaczynać na nowo, pracować i oszczędzać, i dopiero w miarę wzrostu oszczędności poprawi się także nasz kredyt. Warunkiem, najważniejszym do tej poprawy, musi być stała waluta. Ustalenie pieniądza nastąpiło nareszcie i utrzymuje się w pełnej wartości od lutego, t. j. 10 miesięcy i jest wielka nadzieja, że się nadal utrzyma.**

**Należy zatem mimo wszystko dotychczasowe straty i zawody rozpocząć od pracy i oszczędności, bo od tego zależy nasz kredyt, bez którego nikt się obejść nie potrafi.**

**Jeden mniej, drugi więcej, ale każdy go potrzebować może, a szczególniej człowiek przedsiębiorczy, który chce coś większego wybudować lub założyć.**

Temi oszczędnościami buduje się fabryki, koleje, kanały różne przedsiębiorstwa, lub zakupuje udziały, akcje, obligacje i t. p. Tani kredyt niejednemu biedakowi dozwolił na kupno krowy, konia, a nawet kawa-

łeczka ziemi, czy chaty, rzemieślnikowi zakupna potrzebnych mu materjałów.

Nawet reformy rolnej nie przeprowadzimy bez kredytu, bo gdyby otrzymał nawet zadarmo ziemię, co jest wykluczone, to musi wybudować budynki mieszkalne i gospodarskie, musi kupić bydło, sprzęty i narzędzia, musi mieć zboże na zasiew i przeżycie do pierwszych żniw i t. p.

Obecnie, jak słyszę, można kupić dobrej ziemi po 200 zł za mórg i nasz chłop, który pragnie tej ziemi, jak zbawienia, ziemi tej nie kupuje, bo nie ma ani pieniędzy, ani kredytu. Dziś nie można nigdzie uzyskać kredytu, jeżeli się go w jakiej instytucji nawet uzyska, to tylko na kilka miesięcy na 36 proc., co każdego rolnika zrujnowałoby. Może tyle płacić kupiec, paskarz, który dużo zarabia.

Przemysłowcy żądają kredytu od rządu. Do niedawna otrzymywali go hojnie, dopóki rząd drukował bez ograniczenia marki, które im więcej ich drukowano, tem gwałtowniej spadały w wartości. Obecnie po utworzeniu stałej waluty i Banku Polskiego, może się wypuszczać tyle pieniędzy papierowych w obieg, na ile pozwala wartość złota i zapas obcych wartościowych walut, jak dolary, funty szterlingi i t. p., a rząd może rozporządzać pieniądzmi tylko w granicach budżetu przez Sejm uchwalonego.

Żaden rząd pożyczek nie udziela. Austrja także nie dawała. Austro-węgierski Bank mógł dawać pożyczki na hipotekę dóbr, lub na weksle przez solidne banki żyrowane. Pożyczki wekslowe przez poważne banki żyrowane są i przez Polski Bank eskontowane, ale tylko na 3 miesiące, długoterminowego kredytu z ostrożności nie udziela się.

Czytaliśmy w gazetach, że Anglja miała dać pożyczkę sowietom rosyjskim, lecz te miały dać banki angielskie, a rząd miał dać gwarancję, o ile by ją parlament angielski uchwalił.

Tylko drogą oszczędności możemy stworzyć warunki długoterminowego i taniego kredytu.

Nastąpić to może bardzo powoli bo społeczeństwo zubożało. Jeżeli będziemy pozostawieni sami sobie o własnych siłach, to tylko bardzo powoli, będą się stosunki poprawiać i bodaj czy za 20 lat powrócimy do stanu przedwojennego.

Natomiast jeżeli nam z pomocą przyjdą obce kapitały, t. j. z zagranicy, czy to w postaci pożyczki udzielonej państwu polskiemu, czy też w inny sposób n. p., że obce kapitały wybudują u nas koleje, kanały, lub fabryki, albo też udzielą pożyczek naszemu przemysłowi, wtedy odtworzenie oszczędności, a zatem ułatwienie i potanienie kredytu nastąpi wcześniej, bo ludność zarobi więcej i zbuduje się objekta, które będą przynosić korzyść, pieniądze się rozejdą między ludność, a wtedy i oszczędności urosną.

Pieniądz to jak krew w żywym organiźmie ciągle krąży, odżywiając wszystkie jego członki, a pieniądza nie stworzy prasą drukarską, ale go stworzyć może tylko rozumna praca i oszczędność. Oszczędność bowiem jest zaoszczędzoną pracą. Zrozumieli to Niemcy i chcąc zapewnić powiększenie bogactwa swojemu narodowi, a dochody państwu, powiększyli ilość godzin pracy z 8 na 10 dziennie.

Przysłowie mówi, pomagaj sobie, a Bóg ci pomoże Zatem pracujmy, oszczędzajmy i lokujmy oszczędność w Kasach, by darmo nie leżały, a wtedy i kapitały obce same przyjdą, bo obce narody nabiorą do nas zaufania.

Tak Kasy powiatowe, jak i Kasy Reifeisena ogłaszają publicznie swoje bilanse. Zestawiają je Centralna Kasa i Związek Kas, a zagranicą to pilnie śledzą.

Nie miejcie żalu do Kas za straty, które was spotkały, bo one nie są nic winne. Nie straciły nic przez lekkomyślną gospodarkę. Winna tu wojna i te straszne po wojnie stosunki. Winna tu dewaluacja t. j. spadek wartości pieniądza.

Stało się to nietylko w Polsce, ale jeszcze w daleko większej mierze w Rosji i u rządnych Niemców, i w dawnej Austrji, a częściowo w Czechach, Rumunji, zwycięskich Włoszech i we Francji. Dziś jednak Polska ma po Anglji najlepszą walutę, równą szwajcarskiemu frankowi.

I ja miałem kilkanaście tysięcy koron w Kasie na budowę nowego domu i stajni. Stopniało to, na mniej więcej 2 grosze. Uważam, że mi się ta nowa chałupa spaliła, trzeba w starej biedować i zaczynać od początku. Stary jestem, wię napewno się już nowego domu nie doczekam (może z 4 desek), ale opuszczać rąk nie wolno. Płacz, ani narzekanie nic tu nie pomoże. Pomagaj sobie, a Bóg ci pomoże.

*A. Średniawski.*

# Dlaczego nam źle?

Gdziekolwiek się zwrócić, słyszy się wszędzie narzekania na nieurodzaj, choroby zwierząt, wysokie podatki, drożyznę, niedostatek i wszelakie braki gospodarskie, społeczne, państwowe i szuka się winnych w Warszawie, województwie i w powiecie, czyli widzi się wszędzie źdźbła, tylko nie belki w własnem oku. — Podobne narzekania słyszy się w całej Polsce, stąd rosną niezadowolenia, tworzą się coraz to nowe stronnictwa, chcące sprowadzić ład i poprawę wygrażaniem, agitacją, strajkami, co sprowadza nową falę drożyzny i jeszcze większe zamieszanie. Dlaczego tak jest? Bo z otrzymaniem wolności przewróciło nam się w głowie, nie chcemy myśleć, uczyć się, nie dążymy za postępem i nie pracą chcemy odbudować Polskę, ale najwygodniejszem życiem, zbywaniem swych obowiązków i wygodami przy najwyższych zarobkach. Tworzymy związki nie w celu poprawy wydajności pracy, by móc produkować dużo i tanio, by tym sposobem stanąć do konkurencji z zagranicą i móc wymienić nasz towar, ale w celu wymuszenia wyższego wynagrodzenia przy tejsamej lichej, polskiej wydajności roboczej. Ten system nas nie zbawi.

Wielką wadą niemal każdego Polaka jest to, iż nie ma ochoty uczyć się, i wada podobnego lenistwa potęguje się z przybytkiem lat i zmniejszaniem zamożności. Z wadą lenistwa i obojętności wzrasta zarozumiałość, która czyni człowieka mądralą, który pragnie swe ograniczone poglądy przelewać na drugich, czem szkodzi sobie i otoczeniu, bo jest hamulcem najzdrowszej myśli.

Powyższe refleksje nasunęło mi na myśl sprawozdanie sejmowe p. ministra rolnictwa i robót publicznych w Brukseli za lata 1921—1923 (Rapport triennal présenté aux Chambres Legislatives par monsieur le ministre de l'agriculture et des travaux publics), w którem znachodzę bardzo pouczające wiadomości, któremi chcę się podzielić z czytelnikami „Piasta“

Belgję zna wielu Polaków z wojny światowej, albowiem niszczyło ją wraz z wojskami niemieckiemi, jednak zna ją tylko pobieżnie li tylko z zamożności, a może i pracowitości, natomiast nie zna jej z liczb. Jest to kraj przymorski o 62 klm marnego brzegu, niespełna dwa razy większy od Pomorza, o ziemi przeważnie lichej, pracą i wkładami wzbogaconej, na której gniecie się kilka razy więcej ludzi niż na naszem przeciętnem województwie. Jak ci ludzie mogą tam wyżyć, gdy na 1 klm² mieści się ich średnio 252? Na Pomorzu n. p. mamy zaledwo 57 ludzi na 1 klm² i gospodarstwa kilkudziesięcio- do kilkuset-morgowe i nie możemy końca z końcem związać. Tajemnicę łatwo odgadnąć, bo tam się uczą zarówno młodzi jak starzy, bogaci i ubodzy, kobiety i mężczyźni, każdy wedle stanu i możności.

Belgijska ziemia jest taksamo niewdzięczna jak w wielu ubogich okolicach Polski; około ¼ przestrzeni nie zdołano jeszcze dotąd wziąć w kulturę i pokryta jest wrzosowiskami. Mimo tego mają Belgowie 147 cukrowni, liczne fabryki, bogaty przemysł i gdy nawet na Pomorzu rodzina nie może wyżyć na kilkudziesięciu morgach, tam dostatnio żyje na 1 hektarze, t. j. na 4 morgach magdeburskich. Ale powtarzam, tam się każdy uczy gospodarowania nie tylko od ojca i matki, jak u nas, ale stara się skończyć taką szkołę fachową, na jaką go stać. Ile Belgja ma gimnazjów i szkół klasycznych nie wiemy wogóle, to pewne dla mnie jest, że znacznie mniej, niż Polska, ale czy Polska będzie miała kiedy tyle szkół rolniczych, gospodarstwa domowego i ogrodniczych, w stosunku do swego obszaru, co dziś posiada Belgja, w to wątpię, bo posłuchajmy:

Belgja ma dwie szkoły rolnicze o poziomie uniwersyteckim w Gembloux i Gandawie. Pierwsza jest z językiem wykładowym francuskim, druga z flamandzkim. Średnich szkół rolniczych liczy Belgja całe mnóstwo, a więc jedną państwową w Huy i 38 prywatnych, w czem ośm szkół stałych i trzydzieści tak zwanych seksyjnych. Szkoły te nie zamykają się w swych czterech ścianach, lecz urządzają kursy dla tych, którzy dłuższego czasu na naukę poświęcić nie mogą. Podobnych kursów po 35 lekcyj było w roku 1922/23 trzydzieści ośm, z liczbą 1465 słuchaczy. Kursów prywatnych odbyło się w tym czasie 51 z liczbą uczniów 1903. Ponadto przy szkołach powszechnych są zorganizowane kursy dopełniające rolnicze, prowadzone przez nauczycieli odpowiednio przygotowanych i kursy czasowe, zimowe, popołudniowe lub wieczorowe, 2—3 razy w tygodniu odbywane, traktujące o mechanice rolniczej, weterynarji lub hodowli w ogólnej ilości do 100 godzin. Podobnych kursów odbyło się w roku 1922/23 setki, z ogólną liczbą słuchaczy 2816.

Dla dziewcząt założyła Belgja 3 wyższe szkoły gospodarstwa domowego w Laeken, Héverlé i w Wavre-NotreDame. Szkół gospodarstwa domowego, podobnych, jak dość rzadkie w Polsce, ma mała Belgja aż 25 z liczbą 849 uczenic, a więc 39 uczenic na jeden zakład. Belgijczycy wierzą w przysłowie, że kobieta trzyma 3 węgły domu, a mężczyzna czwarty, to też starają się o praktyczne wykształcenie kobiet, nie mniej, jak o oświatę mężczyzn. Jak i czego tam uczą w szkołach belgijskich? Za odpowiedź niech służy wyrażenie belg. min. rolnictwa: „L'école pour la vie“, czyli szkoła dla życia, by ukończona uczenica posiadała dostateczne kwalifikacje na żonę, matkę i gospodynię („les notions qu'elles devront posséde en leur triple qualité d'epouse, de mère et de manegère“). Ministerstwo mówi dalej, że uczenice uczą się gospodarstwa praktycznego i prac polnych z upodobaniem („exécutent avec goût“).

Jakże u nas inaczej. — Nasza szkoła gdziekolwiek w Polsce jest w stanie skupić zaledwo kilkanaście internistek i niemal każda „lepsza“ mamusia pyta się, czy córka będzie pobierała lekcje na fortepjanie? — O pracy w kuchni, szwalni, pralni, ogrodzie i przy inwentarzu żywym dowiaduje się mamusia ze zgrozą, to też bardzo często córkę odbierze, praca budzi w niej wstręt i dlatego jest nam źle. Mężczyzna otrzymuje wprawdzie żonę, ale do strojenia się i z zarozumiałem nieuctwem mamy, skutkiem którego wszystko się w domu rozprzęga, bo żona nie zna się na gospodarstwie domowem i musi się wyręczać sługą, nie umie zapobiec chorobom dzieci, nie potrafi nic skroić ani uszyć, w kuchni jest brud, nieład i karakony, wikt bywa niesmaczny, bielizna źle wyprana i po kilku pra-

niach rozlatuje się w strzępy; ilość mleka jest zależna od troskliwości służącej, a nie umiejętności pani domu; tucz świń przynosi straty; kury nie niosą jaj, ale robią szkody i w ten sposób rozlazi się wszystko. Aby tak nie było, pracuje w Belgji obok owych 23 szkół średnich, 33 szkół niższych, po kilka w każdej prowincji, połączonych ze szkołami ludowemi i prowadzonych przez nauczycielki ukwalifikowane, oraz 18 szkół wędrownych dla starszego pokolenia. Na kursach ostatnich szkół, których odbyło się 120 w roku 1922/23, uczyło się 1429 uczenic. Kursa są czteromiesięczne. Około ⅓ uczenic poddaje się zwykle egzaminowi.

Średnich szkół ogrodniczych liczy Belgja dwie państwowe w Gandawie i Vilvorde, oraz 9 prywatnych: w Calsbourg, Liége, Tournai, Wetteren, Hechtel, Louvain, La Hulpe, Marienmont i Mons. Szkoły te, podobnie jak i rolnicze, nie zamykają się swą działalnością w obrębie murów, ale urządzają kursa w różnych miejscowościach po 20 lekcyj z pewnego działu gospodarstwa ogrodowego. Podobnych kursów odbyło się w ostatniem trzechleciu 127 o średniej liczbie słuchaczów po 40 osób. W Polsce jest inaczej, szkoły zazwyczaj zamykają się w swem kółku, a nawet znam przykłady, że darzone są przez sąsiadów nienawiścią prawdziwie głupią i to właśnie w okolicach, gdzie podział gruntów doszedł do sproszkowania i gdzie tylko wysoką znajomością specjalnej kultury można z roli utrzymać siebie i swą rodzinę, jak to jest w Belgji. Co kraj to obyczaj, można powiedzieć za przysłowiem; my darzymy szkoły obojętnością, czasem nienawiścią, gdy Belgijczycy miłością. Jako jeden z przykładów mogę przytoczyć, że n. p. próbując kilkakrotnie na terenie najbliższego mi garnizonu pewnych drobnych grzeczności na rzecz szkolnictwa lub rolnictwa, spotykam się zawsze z krótką odmową zarówno pisemną jak ustną, gdy w Belgji kursa ogrodnicze dla okolicznej ludności mieszczą się gościnnie w koszarach, jak o tem mówi rzeczone sprawozdanie.

Nie tylko pozwala Belgja na pomieszczenie czasowych, perjodycznych kursów w koszarach, ale prowadzi takie kursa dla żołnierzy, bo wychodzi z założenia, że państwo stoi nie tylko siłą zbrojną, ale i dobrobytem obywateli i o ten dobrobyt należy się starać nauką na każdym kroku, a zatem i w armji. Cel szerzenia oświaty zawodowej widzi Belgja w tworzeniu bibljotek rolniczych, których liczyła w końcu grudnia 1923 r. 301, gdy w roku 1920 miała ich tylko 154. Dwadzieścia trzy bibljoteki publiczno-rolnicze mieszczą się w szkołach rolniczych, inne w innych instytucjach.

Jakże dalcko u nas do tego, by rolnik uczuł potrzębę książki rolniczej i chciał się z niej czegoś nauczyć. Tworzą się u nas bibljoteki, ale książka rolnicza leży w nich bezczynnie, wypożycza się tylko bajki do czytania (powieści), bo one nas bawią i nie szukamy w nich nauki, lecz przyjemności i dlatego nam źle.

Gdy rzymskiemu ludowi było źle, krzyczał: „chleba i zabaw" do swych władców, my zaś krzyczymy: „ziemi i dużo pieniędzy", a zapominamy, że ziemia to dopiero warsztat, na którym trzeba umieć pracować. Żeby zaś umieć pracować, trzeba się uczyć, podobnie uczyć, jak się uczą ościenne narody, które idą naprzód i czynią nam konkurencję, bo wyciągają z roli dużo, wiele więcej, niż my, i dlatego produkują taniej. A że do tego inne narody umią lepiej pracować, posługując się maszynami, przeto u nas wypada wszystko drożej i nie może się rozwinąć ani przemysł, ani handel. — Ostatni pozostaje w dodatku w cudzych rękach, bo zamiast tworzyć jak najwięcej szkół handlowych i przemysłowych, utrzymujemy niezwykłą mnogość szkół klasycznych, produkujących narybek urzędniczy, czyli pobielaną nędzę.

*J. Froń*

---

# Co ma robić młodzież w długie wieczory zimowe?

Niechże jej posłuży przykład Koła młodzieży Hubenice, Kozłów, choć to małe wioski. Na jednem z posiedzeń Koła młodzieży, delegat tego Koła, J. Gil, rzucił myśl urządzenia kursu dokształcającego dla dorosłej młodzieży. Przedstawił skutki w dalszem kształceniu się i nabieraniu wiedzy oświatowej, oraz umoralnieniu swego ducha. Porozumiawszy się z zacnym panem kierownikiem szkoły, Walerjanem Wrześniowskim, który z chęcią podjął się tej pracy i przygotował lekcje swemi pomocnemi siłami, pp. Giebalanką i Wołoszyńską, i naukę rozpoczęto dwa dni w tygodniu po dwie godziny. Na naukę tę uczęszcza 50 dorosłej młodzieży, i nie wstydzą się dorośli chłopcy tak i jak i dziewczęta stanąć przy tablicy do liczenia, lub na zapytania z historji, odpowiadać; a poza tą szkołą w wolne wieczory wypracowywać zadania.

Niechże w ten ślad młodzież wiejska zorganizuje się i niech poprosi swego nauczycielstwa, do którego żywi nadzieję, że ono nie odmówi swej pracy dla kształcenia młodzieży.

A ty, kochana młodzieży, zejdziesz z drogi manowców, przez naukę zapoznasz się z historją i z wielu rzeczami poznasz uszlachetnienie człowieka a pogardzisz przeszłemi występkami, będziesz wzrastać na obywateli Polski, jakich dziś potrzeba.

Cześć Wam! *Jan Gil.*



U8 0

## Drogi powiatowe i gminne I klasy mają przejść w zarząd Tymczasowego Wydziału Samorządowego.

Rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 10 grudnia 1924 poz. 969, Nr 107 Dz. Ust. wydane na zasadzie ustawy o tak zw. pełnomocnictwach, postanawia, że Tymczasowy Wydział Samorządowy (dawny Wydział krajowy) ma objąć od 1 stycznia 1925 roku w zarząd dawne drogi krajowe i dawne drogi państwowe, nieuznane za państwowe ustawą z dnia 10 grudnia 1920, zaś od 1 lipca 1925 także drogi powiatowe i gminne I klasy. Na utrzymanie dróg powiatowych i gminnych I klasy, Rady powiatowe mają płacić roczne kwoty, które oznaczy Tymczasowy Wydział Samorządowy. Ustawa o tak zw. pełnomocnictwach z 31 lipca 1924 r., czyli o naprawie skarbu i poprawie gospodarstwa społecznego upoważniała rząd tylko do „reorganizacji Tymczasowego Wydziału Samorządowego we Lwowie „przez redukcję urzędników", co niema nic wspólnego ze sprawą przekazania administracji dróg powiatowych i gminnych I klasy. Ze stanowiska prawnego zachodzi tu oczywiste przekroczenie ustawy o tak zw. pełnomocnictwach, za co rząd może być przez Sejm pociągnięty do konstytucyjnej odpowiedzialności. Jeśli chodzi o rzecz samą, to jest o sprawę przekazania dróg powiatowych i gminnych I klasy, to mogłoby to być korzystnem dla stanu naszych dróg, gdyby zniszczenie i zaniedbanie tychże przypisać należało złej administracji przez powiaty. Skoro jednak wiadomem jest, że opłakany stan dróg ma swą przyczynę we fatalnym stanie finansów powiatowych, zachodzi obawa, czy bez przysporzenia powiatom źródeł dochodu — takie rozwiązanie sprawy jest skutecznem i wykonalnem. Dlatego sądzimy, że załatwienie piekącej sprawy naprawy dróg zależnem jest w pierwszym rzędzie od nowej ustawy o finansach komunalnych.

## Wnioski i interpelacje

wniesione przez członków Klubu parlamentarnego Polskiego Stronnictwa Lud. „Piast" od 14—21 grudnia b. r.

Poseł **Malik Bronisław** — do p. ministra wyznań religijnych i opieki społecznej w sprawie postępowania inspektora szkolnego w Kamionce Strumiłowej.

Poseł **Bednarczyk Józef** — do p. ministra reform rolnych w sprawie odrabiania pańszczyzny w Folsztynie na Spiszu.

Poseł **Malik Bronisław** — do p. ministra skarbu w sprawie niesłusznego wymiaru podatku obrotowego przez Inspektorat skarbowy w Lubaczowie, województwa lwowskiego.

Poseł **Wiszniewski Stan.** — w sprawie dodatków na „reprezentację" do uposażenia tych urzędników, którzy z tytułu zajmowanych stanowisk są przedstawicielami rządu.



# CHŁOPI.

## Śmierć Boryny.

Na wsi gasły światła jedne po drugiem, jak oczy, snem przywierane.

Księżyc się wtoczył na granatowe, wysokie niebo, gwiezdnym migotem przesiane i wznosił się coraz wyżej, leciał, kiej ptak, wlekący wskroś pustek srebrzyste skrzydła, chmury spały kajś niekaj, pozwijane w puszyste, białawe kłęby.

Zaś na ziemiach wszelkie stworzenie, uznojone, legło w cichy i słodki sen, jeno ptak jakiś tu i owdzie śpiewał rzęsiste piosneczki, jeno wody szemrały cosik jakby przez sen, a drzewiny, pławiące się w księżycowych brzaskach, zadrgały niekiedy, jakby się im dzień marzył, czasem pies warknął, albo przelatujący lelek zatrzepał skrzydłami, a niskie opary jęły zwolna i troskliwie przysłaniać pola, kieby tę mać utrudzoną.

Z pod ledwie rozeznanych ścian i ze sadów, rozchodziły się ciche dychania, ludzie spali na powietrzu, powierzając się z dufnością nocy.

I w Borynowej izbie leżała senna cichość, świerszcz jeno strzykał pod kominem.

Noc musiała być już późna, pierwsze kury zaczęły piać, gdy naraz Boryna poruszył się na łóżku, jakby przecykając, wraz też i księżyc uderzył w szyby i chlusnał, oblewając mu twarz srebrzystym wrzątkiem światła.

Przysiadł na łóżku i kiwając głową a robiąc usilnie grdyką, chciał cosik powiedzieć, ale mu jeno zabulkotało w gardzieli.

Siedział tak dość długo, rozglądając się nieprzytomnie, a niekiedy gmerząc palcami we świetle, jakby chcąc zebrać w garście ową rozmigotaną rzekę księżycowych brzasków, bijącą mu w oczy.

— Dnieje... pora... — zamamłotał wreszcie, stając na podłodze.

Wyjrzał oknem i jakby się budził z ciężkiego snu, zdało mu się, że to już duży dzień, że zaspał, a jakieś pilne roboty czekają na niego...

Pora wstawać, pora... — powtarzał, żegnając się wielekroć razy i zaczynając pacierz, rozglądał się zarazem za odzieniem, po buty sięgał, kaj zwykły były stoić, ale nie znalazłszy niczego pod ręką, zapomniał o wszystkiem i błądził bezradnie rękoma dokoła siebie, pacierz mu się rwał, iż jeno poniektóre słowa mamlał bezdźwięcznie.

Skołtuniły mu się naraz w mózgu wspominki jakichś robót, to sprawy dawne, to jakby odgłosy tego, co się dokoła niego działo przez cały czas choroby, przesiąkało to w niego w strzępach nikłych, w bladych przypomnieniach, w ruchach zatartych, jak skiby na rżyskach i budziło się teraz nagle, kłębiło w mózgu i na świat parło, że porywał się co chwila za jakimś majakiem, lecz nim się go uczepił, już mu się rozłaził

## W noc wigilijną.

W szarym trybie życia
Pośród cichej nocy
Jasność wielka płynie —
Znak nadziemskiej mocy.
W powietrzu Aniołów
Chóry wyśpiewują
Chwaląc Boga-Dziecię —
Ludzie się radują.

— — — — — — — —

Idźmy do stajenki,
Jak ongiś pasterze.
Złóżmy do stóp Boga
Swe serca w ofierze.
Niech już raz na ziemi
Głos zgody uderzy,
Niech świat cały słyszy,
Że w nas siła leży.
Niech zamiast zawiści
Miłość zabrzmi wszędzie,
A wtedy na ziemi
Wieczny pokój będzie.

*Stanisław Zdąbłasz.*

## Glorja!

Gloryja, Gloryja,
Dziewica Maryja
W stajence w Betlejem,
Jezusa powija.

Gloryja, Hosanna!
I Matka i Panna
Jaśnieje, blask sieje,
Jak gwiazda zaranna.

Glorja, aniela,
Niebiosów kapela,
Gra, śpiewa przebłoga,
W zórz złotych kąpielach.

Ze sennych wywczasów
Przebudza juhasów,
By szukać szli Boga,
Z ugorów, szałasów.

Gloryja, Gloryja,
Lat wieki przemija,
Jak Boga rodziła,
Panienka Maryja.

Lecz w sercach pastuszych
Proletaryuszy,
Duch wiary wciąż płodzi,
Rodzi go w ich duszy.

O Jezu maleńki
Z Betlejem stajenki,
Z słowa, bożej woli,
Zrodzony z Panienki.

Łzy biednych ocierasz,
Niebo im otwierasz
W ich doli, niedoli,
Żyjesz i umierasz...

*Janek z Bugaja.*

w pamięci, jako te zgniłe przędze i dusza mu się chwiała, kiej płomień, nie mający się czem podsycić.

Tyle jeno teraz wiedział, co się może śnić o pierwszej zwieśnie drzewom poschniętym, że pora im przecknąć z drętwicy zimowej, pora nabrane chlusty wypuścić ze siebie, pora zaszumieć z wichrami weselną pieśń życia, a nie wiedzą, że płone są ich śnienia i próżne poczynania.

Zaczem cokolwiek robił, czynił, jako ten koń po latach chodzenia w kieracie czyni na wolności, że ciągiem się jeno w kółko obraca z przywyku.

Maciej otworzył okno i wyjrzał na świat, zajrzał do komory i po długim namyśle, pogrzebał w kominie, zaś potem, jak stał, boso i w koszuli, poszedł na dwór.

Drzwi były wywarte, całą sień zalewało księżycowe światło, przed progiem spał Łapa, zwinięty w kłębek, ale na szelest kroków, przebudził się, zawarczał i poznawszy swojego, poszedł za nim.

Maciej przystanął przed domem i skrobiąc się w ucho, ciężko się głowił, jakie go to pilne roboty czekają?

Pies radośnie skakał mu do piersi, pogładził go po dawnemu, rozglądając się frasobliwie po świecie.

Widno było, jak w dzień, księżyc wynosił się już nad chałupą, że modry cień zesuwał się z białych ścian, wody stawu polśniewały, kiej lustra, wieś leżała w głębokiem milczeniu, jedne ptaszyska, co się wydzierały zapamiętale po gąszczach.

Znagła przypomniało mu się cosik, bo poszedł śpieszno w podwórze, drzwi wszystkie stały otwarte, chłopaki chrapały pod ścianami stodoły, zajrzał do stajni, poklepując konie, jaże zarżały, potem do krów wsadził głowę, leżały rzędem, że ino im zady widniały we świetle; to z pod szopy zachciał wóz wyciągnąć, już nawet porwał za wystający dyszel, ale dojrzawszy błyszczący pług pod chlewami, do niego pośpieszył i nie doszedłszy, całkiem zapomniał.

Stanął w pośrodku podwórza, obracając się na wszystkie strony, bo mu się wydawało, że skądciś wołają.

Żóraw studzienny wynosił się tuż przed nim, cień długi kładąc.

— Czego to? — pytał, nasłuchując odpowiedzi.

Sad, porżnięty światłami, jakby zastąpił mu drogę, srebrzące się liście szemrały cosik cichuśko.

— Kto me woła? — myślał, dotykając się drzew.

Łapa, chodzący wciąż przy nim, zaskomlał cosik, że przystanął, westchnął głęboko i rzekł wesoło:

— Prawda, piesku, pora siać...

Ale w mig i o tem przepomniał; rozsypywało mu się wszystko w pamięci, kiej suchy piasek w garściach, jeno że wciąż nowe wspominki popychały go znów gdzieś naprzód; motał się w one złudy, jak to wrzeciono w nić, uciekającą wiecznie, a ciągiem na jednem miejscu.

— Juści... pora siać... — powiedział znowu i ruszył raźnie kole szopy opłotkami, wiedącemi na pole, natknął się na bróg ów nieszczęsny, spalony jeszcze zimą i już postawiony teraz na nowo.

Chciał go zrazu wyminąć, lecz nagle odskoczył, rozwidniło mu się na mgnienie, błyskawicą rzucił się wstecz czasu, wyrwał z płota kołek i ująwszy go obu-

# Ratujmy wieś przed zagładą.

## Baczność Lubelskie.

W niedzielę dnia 25 stycznia 1925 r. przybędą posłowie P. S. L.

do:

Zamościa,
Krasnego Stawu,
Hrubieszowa,
Kraśnika,
Biłgoraju.

## Baczność Kieleckie!

W niedzielę dnia 25 stycznia 1925 r. przybędą posłowie P. S. L.

do:

Końskich,
Sandomierza,
Pińczowa,
Stopnicy.

## Baczność Łódzkie!

W niedzielę dnia 25 stycznia 1925 r. przybędą posłowie P. S. L.

do:

Sieradza,
Turka,
Koła,
Łęczycy.

## Baczność Warszawskie!

W niedzielę dnia 25 stycznia 1925 r. przybędą posłowie P. S. L.

do:

Kutna,
Wochyni (powiat łowicki),
Sochaczewa,
Gostynina.

**Początek zebrań o godz. 12-tej w południe.**
**Sala będzie ogłoszoną w mieście powiatowem.**
**Przybywajcie wszyscy włościanie!**
**Mówić będziemy nie o polityce, tylko o waszych zawodowych sprawach!**



rącz, kiej widły i z nasrożoną twarzą, rzucił się na słupy, gotowy bić i zabijać, lecz nim uderzył cobądź, wypuścił kołek bezradnie.

Za brogiem, od samej drogi a pobok ziemniaków, ciągnął się długi szmat podorówki, przystanął przed nim, wodząc zdumionemi oczyma.

Księżyc był już w pół nieba ziemie pławiły się w przymglonych brzaskach i leżały operlone rosami, jakby zasłuchane w milczeniu.

Nieprzenikniona cichość biła z pól, zamglone dale łączyły ziemię z niebem, z łąk pełzały białawe tumany i wlekły się nad zbożami, kiej przędze, oblatując je, niby ciepłym, wilgotnym kożuchem.

Wyrosłe, zielonawe ściany żyta pochylały się nad miedzę pod ciężarem kłosów, zwisających, kieby te rdzawe dzioby piskląt, pszenice szły już w słup, stały hardo, lśniąc czarniawemi piórami, zaś owsy i jęczmiona, ledwie rozkrzewione, zieleniały, kiej łąki, w płowych przesłonach mgieł i światła.

Drugie kury już piały, noc była późna, pola pogrążone w głęboki sen odpoczywania, jakby dychały niekiej cichuśkim chrzęstem i jakiemś echem dziennych zabiegów i trosk — jak dycha mać, kiej przylegnie wpośród dzieciątek, dufnie śpiących na jej łonie...

Boryna naraz przyklęknął na zagonie i jął w nastawioną koszulę nabierać ziemi, niby z tego wora zboże, naszykowane do siewu, aż nagarnąwszy tyla, iż się ledwie podźwignął, przeżegnał się, spróbował rozmachu i począł obsiewać...

Przychylił się pod ciężarem i zwolna, krok za krokiem szedł i tym błogosławiącym, półkolistym rzutem posiewał ziemię na zagonach.

Łapa chodził za nim, a kiej ptak jaki spłoszony zerwał się z pod nóg, gonił przez chwilę i znowu powracał na służbę przy gospodarzu.

A Boryna, zapatrzony przed się, w cały ten urokliwy świat nocy zwiesnowej, szedł zagonami cicho, niby widmo, błogosławiąc każdej grudce ziemi, każdemu źdźbłu i siał — siał wciąż, siał niestrudzenie.

Potykał się o skiby, plątał we wyrwach, niekiedy się nawet przewracał, jeno że nic o tem nie wiedział i nic nie czuł, kromie tej potrzeby głuchej a nieprzepartej, bych siać.

Szedł aż do krańca pól, a gdy mu ziemi zabrakło pod rękę, nowej nabierał i siał, a gdy mu drogę zastąpiły komionki a krze kolczaste, zawracał.

Odchodził dalecko, że już ptasie głosy się urywały i kajś w mglistych mrokach zginęła cała wieś, a obejmowało płowe, nieprzejrzane morze pól, ginął w nich, kiej ptak zabłąkany, lub kiej dusza, odlatująca ze ziemie— i znowu się wyłaniał bliżej domów, w krąg ptasich świergotów powracał i w krąg zamilkłych na chwilę trudów człowieczych, jakby wynoszony z nawrotem na krawędź żyjącego świata przez chrzestliwą falę zbóż...

— Puszczaj, Kuba, brony a letko! — wołał niekiedy niby na parobka.

I tak przechodził czas, a on siał niezmordowanie, przystając jeno niekiedy, bych odpocząć i kości rozciągnąć i znowu się brał do tej pionej pracy, do tego trudu na nic, do tych zbędnych zabiegów.

A potem, kiej już noc ździebko zmętniała, gwiazdy zbladły i kury zaczynały piać przed świtaniem, zwolniał w robocie, przystawał częściej i za-

o podatkach, komasacji, kredytach, serwitutach, o bolączkach i niedomaganiach.

Sprawy osobiste, zażalenia, skargi, prośby należy wręczyć na piśmie lub ustnie zgłosić!

We własnym interesie powinni przybyć wszyscy gospodarze!

Zarząd Główny P. S. L. Prezes *W. Witos.*

## Baczność Dąbrowskie!

Wiece sprawozdawcze p. posła Gabrjela Dubiela odbędą się:

4 stycznia 1925 roku w Radgoszczy;
11 stycznia 1925 roku w Gręboszowie;
18 stycznia 1925 roku w Bolesławie.

Wiece rozpoczynać się będą po nabożeństwie (sumie). Za Zarząd powiatowy: *Franciszek Drewniany*, sekretarz. *Henryk Krzciuk*, przewodniczący.

## Baczność Rzeszowskie!

Zjazd delegatów Kół ludowych, który miał się odbyć dnia 9 stycznia 1925 roku, odbędzie się dnia 2-go stycznia 1925 roku w sali „Sokoła" w Rzeszowie, o godzinie 11-tej przed południem, na który przybędą posłowie. Porządek dzienny: 1) sprawozdanie z Kongresu; 2) sprawy polityczne, kredytowe i podatkowe; 3) udzielanie porad.

Ludowcy, jawcie się licznie!

*Zarząd powiatowy w Rzeszowie.*

## Do wszystkich członków P. S. L.

Każdy członek P. S. L. powinien się zaopatrzyć na rok 1925 w legitymację stronnictwa, zaopatrzoną w znaczki partyjne jako opłata za 1-sze półrocze 1925 r. za sumę 1 złoty.

Wszystkie organizacje P. S. L. powinny drogą, statutem i regulaminem przepisaną, zażądać znaczków i legitymacyj z Naczelnego Sekretarjatu w Warszawie.

Ci, którzy już posiadają legitymacje, muszą wykupić i zakleić znaczkami rok 1925.

Sekretarjaty i organizacje P. S. L., jak też i panowie posłowie, będą zasadniczo załatwiać sprawy tylko tym członkom, którzy zaopatrzą się w legitymacje na rok 1925.

Wszyscy kierownicy organizacyj, jak też i mężowie zaufania, zechcą rozwinąć jak najwięcej intensywną działalność, zmierzającą ku temu, aby wszyscy członkowie P. S. L. zaopatrzyli się na rok 1925 w legitymacje.



pomniawszy nabierać ziemi, pustą garścią siał — jakby już jeno siebie samego rozsiewał do ostatka na te praojcowe role, wszystkie dni przeżyte, wszystek żywot człowieczy, któren był wziął i teraz tym niwom świętym powracał i Bogu Przedwiecznemu.

I w oną żywota jego porę ostatnią cosik dziwnego zaczęło się dziać: niebo poszarzało, kiej zgrzebna płachta, księżyc zaszedł, wszelkie światłości pogasły, że cały świat oślepł nagle i zatonął w burych skołtunionych topielach, a coś zgoła niepojętego jakby wstało gdziesik i szło ciężkiemi krokami wskroś mroków, że ziemia zdała się kolebać.

Przeciągły, złowróżbny szum powiał od borów.

Zatrzęsły się drzewa samotne, deszcz poschniętych liści zaszemrał po kłosach, zakołysały się zboża i trawy, a z niskich, rozdygotanych pól podniósł się cichy, trwożny, jękliwy głos:

— Gospodarzu! Gospodarzu!

Zielone pióra jęczmion trzęsły się, jakby w płaczu i gorącemi całunkami przylegały do jego nóg utrudzonych.

— Gospodarzu! zdały się skamłoć żyta, zastępujące mu drogę i trzęsły rosistym gradem łez. Jakieś ptaki zakrzyczały żałośnie. Wiater załkał mu nad głową. Mgły owijały go w mokrą przędzę, a głosy wciąż rosły, olbrzymiały, ze wszystkich stron biły jękliwie, nieprzerwanie:

— Gospodarzu! Gospodarzu!

Dosłyszał wreszcie, że, rozglądając się, wołał cicho:

— Dyć jestem, czego? co?

Przygłuchło naraz dokoła, dopiero, kiej znowu ruszył posiewać ociężałą już i pustą dłonią, ziemia przemówiła w jeden chór ogromny:

— Ostańcie! Ostańcie z nami! Ostańcie!...

Przystanął zdumiony, zdało mu się, że wszystko ruszyło naprzeciw, pełzały trawy, płynęły rozkołysane zboża, opasywały go zagony, cały świat się podnosił i walił na niego, że strach go porwał, chciał krzyczeć, ale głosu już nie wydobył ze ściśniętej gardzieli, chciał uciekać, zabrakło mu sił i ziemia chwyciła za nogi, plątały go zboża, przytrzymywały brózdy, łapały twarde skiby, wygrażały drzewa, zastępujące drogę, rwały osty, raniły kamienie, gonił zły wiater, błąkała noc i te głosy, bijące całym światem:

— Ostańcie! Ostańcie!

Zmartwiał naraz, wszystko przycichło i stanęło w miejscu, błyskawica otworzyła mu oczy z pomroki śmiertelnej, niebo się rozwarło przed nim, a tam w jasnościach oślepiających Bóg Ociec, siedzący na tronie ze snopów, wyciąga ku niemu ręce i rzecze dobrotliwie:

— Pódzi-że, duszko człowiecza do mnie. Pódzi-że, utrudzony parobku...

Zachwiał się Boryna, roztworzył ręce, jak w czas podniesienia:

— Panie Boże, zapłać! — odrzekł i runął na twarz przed tym majestatem przenajświętszym.

Padł i pomarł, w onej łaski pańskiej godzinie.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Świt się nad nim uczynił, a Łapa wył długo i żałośnie.

***Władysław Reymont,***

482

Wszelkich bliższych informacyj udzieli Naczelny Sekretarjat P. S. L. w Warszawie, ul. Marszałkowska 68.

Sekretarz naczelny: *Dzendzel.* Prezes Zarządu Głównego P. S. L.: *Witos.*

W okresie przedkongresowym oraz pokongresowym nie był w stanie Naczelny Sekretarjat w zwykłym trybie załatwić wszystkich spraw, nadesłanych z całego kraju do Warszawy.

Z konieczności musiały powstać pewne zaległości. Tą drogą prosimy wszystkich członków P. S. L. o pewną cierpliwość, gdy pozostaną zaległości w odpowiedziach Naczelnego Sekretarjatu.

Naczelny sekretarz: *Dzendzel.*

## Do wszystkich uczestników Kongresu.

Niezapomniane będą dnie 7 i 8 grudnia b. r. dla tych członków P. S. L., którzy mieli szczęście być delegatami na Kongres.

Niewolno nam jednak zapominać, że setki tysięcy naszych braci nie brało udziału w Kongresie.

Wzywamy zatem wszystkich uczestników, aby w najbliższym czasie złożyli sprawozdania z pobytu w Warszawie we własnej wiosce, a nadto, by urządzili zebrania w sąsiednich wsiach, celem poinformowania wszystkich włościan o przebiegu oraz uchwałach Kongresu.

Sekretarz naczelny: *Dzendzel.*

## Do członków komitetu organizacyjnego 4-go Kongresu P. S. L.

Nie mały nas spotkał zaszczyt z ust wodza naszego, prezesa Witosa, który złożył nam podziękowanie, przy zakończeniu obrad kongresowych.

Dziś uważamy jednak za swój obowiązek podkreślić i drogą publiczną złożyć podziękowanie panom przewodniczącym sekcyj komitetu organizacyjnego: dr Samborskiemu, dr Rogalskiemu, red. Siecińskiemu, dr Lankanowi, inż. Świdzie, dyr. Płażewskiemu, mecenasowi Krysie.

Sekretarzom komisyjnym, pp.: Rogalskiemu, Okołowiczowi, Łazęckiemu, Drążkowi, Szandrowskiemu i Urbanowiczowi.

Komendantom straży kongresowej, pp.: Zielińskiemu, Daleckiemu, Sroce.

Kierownikom biur: ewidencyjnego pp.: Jaroszowi, Sobeczce, Sielskiemu, Wł. Dzeudzlowi; kwaterunkowego p. Kozdroniowi; propagandy p. Zasadzkiemu; informacyjnego p. Świderskiemu.

Prezesowi powiatu warszawskiego p. Olendrowi, członkowi Zarządu pow. warsz. p. Kwiatkowskiemu, Strażom pożarnym z Jabłonny i Łowicza, wiceprezesowi p. Kurczakowi i orkiestrze włościańskiej z Łowicza, Klubowi młodych ludowców, szczególnie prezesowi Gnidzie, komendantom dworców kolejowych, pp.: Frelkowi, Ćwięce, Basterowi, Wińskiemu, Kwietniowi; młodzieży wiejskiej powiatu warszawskiego oraz młodzieży akademickiej w straży kongresowej, za tyle trudów i poświęceń, umożliwiających spełnienie choć w części obowiązków na nas przez Zarząd Główny nałożonych w związku z przygotowaniem i urządzeniem 4-go Kongresu P. S. L.

Sekretarz naczelny: *Dzendzel.* Komitet organizacyjny 4-go Kongresu: pos. *Ostrowski*, pos. *Rusinek.*

# Uchwały Kongresu

## w sprawie mandatów nieprawnie zatrzymanych.

Podczas obrad Kongresu delegat z województwa kieleckiego, p. E. Chmielewski, zgłosił następujący wniosek, jednomyślnie przez Kongres przyjęty.

Wniosek ten brzmi:

„Kongres P. S. L. „Piast", jako najwyższa władza stronnictwa, reprezentująca masy wyborców, którzy w roku 1922 oddali swe głosy na listę P. S. L. i którzy niezmiennie stoją przy sztandarze P. S. L.,

1) piętnuje z oburzeniem fakt, iż pp. Anusz, Miedziński, Bryl, Bogusławski, Wysłouch, Nowak, Brzeziński, którzy otrzymali mandaty z listy państwowej, występując z Klubu i Stronnictwa P. S. L. „Piast", nie zwrócili tych mandatów, będących niezaprzeczoną własnością Stronnictwa;

2) poleca Prezydjum Kongresu, żeby uchwałę niniejszą podało do wiadomości publicznej, a nadto przesłało ją wyżej wymienionym posłom i senatorom"

Wykonując powyższe, prezydjum Zarządu Głównego wystosowało do pp. Anusza, Miedzińskiego, Bryla, Bogusławskiego, Wysłoucha, Nowaka i Brzezińskiego następujące pismo:

Niniejszem komunikujemy Panom, w myśl uchwały IV Kongresu naszego Stronnictwa, rezolucje w sprawie piastowanego przez Pana Mandatu poselskiego, z tem, że, stosując się do uchwały tegoż Kongresu, zmuszeni będziemy to powtarzać, jeżeli się Pan do uchwały tej nie zastosuje.

Sekretarz P. S. L.: *Niedbalski.* Prezes Zarządu Głównego: *Witos.*

# W uznaniu zasług.

W uznaniu zasług pana Jana Blaikego, byłego wiceprezesa Okręgowego Zarządu we Lwowie, redaktora „Sprawy Ludowej", położonych na niwie ludowej, dla dobra Stronnictwa i ludu wiejskiego tutejszego powiatu, Zarząd Powiatowy P. S. L. „Piast" w Radziechowie, na odbytem w dniu 18 grudnia b. r. plenarnem posiedzeniu zamianował Go pierwszym honorowym prezesem P. S. L. „Piast" w powiecie radziechowskim".

*Zarząd Towarzystwa Polskiego Stronnictwa Ludowego w Radziechowie. Prezes.*

# Państwowy monopol spirytusowy.

V.

Przedsiębiorstwa, produkujące wódki, a założone przed wejściem w życie ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. o monopolu spirytusowym, otrzymają koncesję na wyrób wódek po wniesieniu stosownej prośby. — Przedsiębiorstwa te obowiązane są do 31 grudnia 1924 r. urządzić swe fabryki i przygotować je do urzędowej weryfikacji, zgodnie z postanowieniami tych rozporządzeń. — Władza skarbowa II instancji może ten termin, na umotywowaną prośbę przedsiębiorcy, odpowiednio przedłużyć.

**Wyrób wódek w gospodarstwach domowych ze spirytusu, nabytego w monopolowych składach, w ilości nie przekraczającej 5 litrów czystego alkoholu rocznie, na wyłączny użytek wewnątrz gospodarstwa domowego, pozwolony jest bez osobnego zezwolenia władz skarbowych.**

**Wódek, wyprodukowanych w gospodarstwach domowych, nie wolno odstępować ani za zapłatą, ani w drodze wymiany za inne świadczenia.**

**Osoby, ubiegające się o uzyskanie koncesji na wyrób wódek gatunkowych, powinny wnieść do Izby skarbowej podanie, wymieniając w niem miejscowość, w której wykonywują, względnie zamierzają wykonywać wyrób wódek,** dalej firmę, ewentualnie także znak fabryczny, przypuszczalną ilość hektolitrów spirytusu, oraz ilość i jakość gatunków wyrobów wódczanych, jaką z tego spirytusu zamierzają wyrobić w ciągu roku obrachunkowego.

Podania przedsiębiorstw, wymienionych w paragrafie 2, rozpatruje i załatwia Izba skarbowa. (Podania innych osób i przedsiębiorstw: Izba skarbowa przedkłada ministerstwu skarbu, które rozstrzyga, czy koncesja może być udzielona).

O rozstrzygnięciu ministerstwa skarbu zawiadamia następnie Izba skarbowa wnoszącego podanie.

**Oznajmienie lokali fabrycznych.**

Nie później, niż w ciągu sześciu miesięcy, po otrzymaniu zawiadomienia, że koncesja może być udzielona, osoby, ubiegające się o nią, powinny donieść władzy skarbowej I instancji o przygotowaniu przedsiębiorstwa do ruchu i dołączyć do zawiadomienia, sporządzone w 2-ch egzemplarzach opisy lokali przemysłowych, przeznaczonych do przechowywania spirytusu, półfabrykatów i gotowych wyrobów, naczyń oraz przyrządów i aparatów, służących do produkcji wódek gatunkowych. Równocześnie należy wymienić imię i nazwisko odpowiedzialnego wobec władz skarbowych kierownika przedsiębiorstwa, oraz podać spis i rodzaj wyrobów, które przedsiębiorca będzie produkował w fabryce.

**Rozlewnie czystych wódek.**

Przepisy, odnoszące się do urządzenia rozlewni czystych wódek, oraz przepisy o udzielaniu koncesyj na prowadzenie rozlewni tych wódek prywatnym przedsiębiorcom, wydaje dyrekcja państwowego monopolu spirytusowego.

Po uzyskaniu koncesji, obowiązany jest przedsiębiorca fabryki wódek gatunkowych wykupić patent akcyzowy i świadectwo przemysłowe, poczem może rozpocząć fabrykację wódek.

**Koncesje na sprzedaż wyrobów wódczanych.**

Na sprzedaż spirytusu i czystych wódek udziela koncesji D. P. M. S. pod warunkami przez nią ustalonemi.

Przedsiębiorcy fabryk wódek mogą sprzedawać własne wyroby hurtownie z magazynów, położonych w ich zabudowaniach fabrycznych. — Inne miejsca sprzedaży hurtownej własnych wyrobów mogą przedsiębiorcy fabryk wódek również otwierać po wykupieniu na nie patentu akcyzowego.

**Inne osoby, zamierzające trudnić się sprzedażą wódek gatunkowych, muszą posiadać na ten cel koncesję, udzieloną przez władzę skarbową I instancji.**

**W prośbach o udzielenie koncesji,** należy podać: a) **imię i nazwisko** względnie firmę proszącego; b) **rodzaj sprzedaży;** c) **miejscowość** i dokładne oznaczenie ulicy, placu, numeru domu, w którym sprzedaż ma się odbywać; d) czy i z **jakim handlem sprzedaż będzie połączona,** oraz e) dołączyć **dowody, że proszący posiada** odpowiednie **środki płatnicze,** potrzebne do prowadzenia handlu wyrobami wódczanemi.

Władza skarbowa I instancji rozpatruje wniesione podanie, zasięga opinji miejscowych władz komunalnych lub samorządowych, poczem udziela koncesji, lub też odmawia jej udzielenia.

**Pierwszeństwo do otrzymania koncesji przysługuje inwalidom i emerytom, względnie wdowom i sierotom po nich.**

Artykuł 81 ustawy wymienia osoby, które nie mogą otrzymać koncesji na detajliczną sprzedaż wyrobów wódczanych, tudzież zabrania prowadzenia tej sprzedaży na rachunek powyższych osób.

Koncesja może być odwołana przez władze skarbowe II instancji, bez podania powodów pod warunkami, określonemi w art. 79 ustawy. **Przeciwko odwołaniu koncesji nie przysługuje żaden środek prawny.**

Spirytus, wódki czyste i wódki gatunkowe, mogą być wydawane odbiorcom z hurtowych i detajlicznych sprzedaży tylko w tych naczyniach i pod temi zamknięciami, w których zostały wydane z monopolowych magazynów, względnie fabryk wódek gatunkowych.

Mieszanie gatunków, rozcieńczanie lub dodawanie alkoholu do gotowych wyrobów wódczanych jest bezwarunkowo zakazane.

**Szczególniejszą uwagę zwracamy zainteresowanym,** t. j. wszystkim posiadającym koncesje na wyrób wódek lub wyszynk trunków, aby ściśle dopilnowali tego, **że do dnia 1 marca 1925 r., muszą postarać się o uzyskanie nowej koncesji na prowadzenie swego przedsiębiorstwa.**

Wszystkie posiadane dotychczas **koncesje na wyszynk trunków z wyżej podanym terminem, tracą swoją moc, i musi się uzyskać nową koncesję, którą wydadzą władze skarbowe** (nie starostwa).

**O koncesję, jak już wyżej nadmieniliśmy, w pierwszym rzędzie ubiegać się mogą inwalidzi, emeryci, wdowy i sieroty po nich.**

483

Organizacja sprzedaży, specjalnie wódek czystych, które państwowy monopol spirytusowy będzie prowadził, nastąpi w czasie późniejszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*W. Krowicki.*

---

# Dział gospodarczy.

## Jak otrzymywać zdrowe mleko?

(Dokończenie).

Ważną rolę przy otrzymywaniu ze wszech miar zdrowego mleka, odgrywa rodzaj karmy i sposób jej zadawania zwierzęciu. Karma winna być zdrowa, nie zepsuta, a zwłaszcza przy karmach treściwych jak makuchy, otręby, ziarno i t. p. uważać należy by nie były zatęchłe, czy w inny sposób nadpsute, gdyż odbić się to może na zdrowiu zwierzęcia i tem samem pośrednio na mleku.

Zadawanie karmy powinno być regularne i z zachowaniem możliwej czystości.

Zauważyć przytem należy, że naogół panuje błędne przekonanie, że krowa jedynie wtedy spokojnie stoi przy dojeniu, gdy zada się jej karmę. Otóż jest to tylko złe przyzwyczajenie zwierzęcia i równie dobrze można zwierzę przyuczyć do spokojnego stania przy dojeniu bez zadawania karmy i przeciwnie bydlę wtedy jeszcze spokojniej może się zachowywać, niż gdy jedząc porusza się, wydostając sobie paszę.

W każdym jednak razie unikać należy przy dojeniu zadawania krowom karmy suchej, pylącej i wogóleby tego rodzaju pasza znajdowała się w oborze podczas doju, gdyż w ten sposób rozsiewają się z pyłem bakterje (drobne, niewidzialne zupełnie gołem okiem żyjątka), niejednokrotnie chorobotwórcze dla naczyń dojarskich i mleka. Dążyć tedy należy w interesie postępu gospodarczego i by otrzymywać zdrowe, czyste mleko, ażeby dojenie przeprowadzać bez równoczesnego karmienia. — Podobnie jak człowiek dwóch czynności naraz spełniać nie powinien, tak i zwierzę z natury swej, gdy spełnia macierzyński obowiązek karmienia swem mlekiem swego potomstwa (naturalny sposób dojenia!) równocześnie nie zażera się paszą, a tylko złe przyuczenie zwierząt przez człowieka, utarło się w taki zwyczaj, że w wielu wypadkach takie odzwyczajenie krowy przychodziłby musiało bardzo stopniowo, długo i z pewnemi trudnościami.

Bydło mleczne powinno być dalej regularnie czyszczone i myte i używać w miarę ruchu, zbytnie bowiem hasanie krów, lub dalekie przegony na paszę odbijają się źle na mleczności. Obora powinna być jasna i w miarę przewiewna i **przynajmniej 3 razy w roku bielona**. Wapno bowiem zabija wszelkie szkodliwe drobnoustroje i wpływa dodatnio na zdrowie samych zwierząt i mleko. **Pieniądze wydane na bielenie wrócą się stokrotnym zyskiem.** Wiedzą o tem dobrze włościanie takich bogatych rolniczych krajów jak Danja, Holandja, jak ważną rolę spełnia regularne bielenie wszystkich pomieszczeń zwierzęcych, a zwłaszcza obór, gdzie stoi bydło mleczne.

Na ściółkę pod zwierzęta mleczne wybierać należy dobrą słomę. Już o wiele gorszą ściółkę przedstawia listowie, czy igliwie leśne, a najgorszą wióry i trociny drzewne, czy też torf.

Oczywista każdy radzi sobie jak może. Stanowczo jednak nie poleca się ścielenia słomy z łóżek i sienników.

Czyszczenie stajni i zwierząt ze względu na powstający kurz powinno być uskuteczniane konieczne po dojeniu. Wynoszenie gnoju robić najlepiej, conajmniej jedną godzinę przed zaczęciem doju, by w powietrzu nie unosiły się zapachy i pył, które mleko łatwo chłonie.

Żłoby powinny być utrzymane w czystości, stanowiska tak urządzone, żeby gnojówka odpływała, a nie tworzyła kałuży w oborze. Dużo uwagi na siebie powinna zwrócić osoba, która doi. Powinna ona być sama czysto umyta, uczesana w chusteczce na głowie. Przed dojeniem każdej krowy powinna osobno myć sobie dobrze ręce letnią wodą i mydłem.

Wymię krowy przed dojeniem należy obmyć letnią wodą i wytrzeć do sucha ścierką, oczywista czystą.

**Godzin doju należy zawsze jak najpunktualniej przestrzegać. W czasie dojenia zachować w oborze bezwzględny spokój.** Hałasy, krzyki, co gorsza bicie zwierząt stołkami często praktykowane, kręcenie się po oborze psów, czy kotów, obecność zamorusanych małych dzieci, prowadzenie pogawędek to wszystko nie powinno mieć miejsca. **Pamiętać zawsze należy, że dojenie jest pracą i jak każda praca powinno być wykonane dokładnie, sumiennie i z uwagą, poświęconą w tym wypadku, zwłaszcza na przestrzeganie czystości.**

Pierwsze strzyki mleka powinno zdajać się bezwarunkowo na ziemię! Nie jest żadną oszczędnością tych kilkanaście kropli mleka, które przemywają dojek niejako od zewnątrz i same są zapełnione mnóstwem bakcyli, które z zewnątrz dostają się do dojków.

Mleko zdojone do czystych naczyń powinno się przecedzić przez czyste ścierki do cedzenia (istnieją też specjalne urządzenia do cedzenia, tak zwane filtry, usunąć możliwie rychło z obory i przechowywać następnie w chłodniach wodnych, względnie w lodzie.

Chłodzenie mleka po wydojeniu ma na celu jego konserwację, czyli zachowanie go czas pewien w stanie niezmienionym.

I tak n. p. mleko w zimie nie ścina się (nie kwaśnieje) czas dłuższy niż w lecie, a to dlatego, że w zimnie nie rozwijają się specjalnego rodzaju bakterje, drobnoustroje, powodujące kwaśnienie mleka. Również całego szeregu najrozmaitsze bakterje nie rozwijają się w zimnie, względnie rozwijają się powoli, natomiast rozwijają się znakomicie w temperaturze (ciepłocie), którą ma żywe ciało zwierzęce.

Mleko, przeznaczone do wysyłki, zwłaszcza, gdy ma kilka godzin upłynąć nim dojdzie do spożycia, musi być zaraz po dojeniu ochłodzone. Znane bowiem są wypadki, że mleko nie ochłodzone zamknięto szczelnie w blaszanki przesyłane w gorące dni lata, powodowało następnie masowe chorobowe objawy.

Jest to podobna sprawa jak z zastrzeloną zwierzyną, którą należy (jak powszechnie wiadomo) możliwie rychło wypatroszyć, a w najgorszym razie otworzyć jamę brzuszną i dopuścić powietrza, gdyż w ciepłocie ciała zwierzęcego rozwijają się pochodzące z wnętrzności przeróżne bakterje, przedewszystkiem zaś te, które

przy braku powietrza dobrze się czują i one to właśnie głównie powodują gnicie i psucie się dziczyzny.

Wielką plagą w gospodarstwie mlecznem są dalej muchy, które przenoszą za pośrednictwem mleka najrozmaitsze choroby na ludzi i zwierzęta. Walka z muchami powinna być tedy prowadzona wszelkiemi dostępnemi sposobami i stale, wytrwale i masowo prowadzona, może jeśli już nie zupełnie uwolnić człowieka od tego brzęczącego niemiłego i bardzo niebezpiecznego sąsiedztwa, to przynajmniej w znacznej części może zapobiegać złemu.

Dostarczanie do spożycia ludzkiego mleka dobrego, zdrowego nie wymaga znowu nadzwyczajnego nakładu pracy, czy pieniędzy. Konieczną natomiast jest przy tem solidność, schludność i uświadomienie fachowe gospodarskie, które nabyć można przez czytywanie książek z tego zakresu i interesowanie się sprawami gospodarskiemi. Człowiek, który bez zastanowienia się nad zjawiskami, które koło niego się dzieją, wykonywujący bezmyślnie, jak maszyna, tylko to co dawniej robiono i o czem mu drugi równie mądry jak on sam, albo jeszcze głupszy powiedział, nie ulepszy nigdy swojego gospodarstwa, nie dojdzie do zamożności, a często nawet zrujnuje przedwcześnie swoje zdrowie i na wszystkich i wszystko będzie narzekał, tylko o jednem zapomina, że swojemu losowi sam sobie winien.

*T. A. Rysiakiewicz.*

## W Nowy Rok.

W Nowy Rok, w Nowy Rok,
Hej, nie naprzód, ale wstecz,
W przeszły, stary, rzućcie wzrok
I wyrzućcie z siebie precz
    Stare wady, złe przywary,
    Coście mieli przez rok stary,
    Jeśli chcecie w Nowym roku,
    By Wam szczęście szło przy boku.
W Nowy Rok, w Nowy Rok,
Chcecie, by Wam szczęścił Bóg?
Z błędnej drogi zwróćcie krok,
Na tor nowych, prawych dróg.
    I zacznijcie życie nowe,
    Bez wad starych, cnotą zdrowe,
    A w Nowego Roku dzieje,
    Ziszczą Wasze się nadzieje.
W Nowy Rok, w Nowy Rok,
Zróbcie nowy czynów szkic
U starego roku zwłok,
Co Wam szczęścia nie dał nic.
    Stężcie w sobie siły nowe,
    Muskularne i duchowe,
    Zajaśnią Wam szczęścia zorze,
    Szczęść Wam Boże; Szczęść Wam Boże!

*Jantek z Bugaja.*



## Wigilja w chałupie Rzepkowej.

Śnieżny całun otulił miłośnie obumarłą ziemię, jakby strojąc ją w jaśniejszą szatę na powitanie narodzin Boga-Człowieka.

Nad światem powiał nastrój uroczystego wyczekiwania owej wielkiej tajemnicy Nieskończoności, spełnionej w noc wigilijną w stajence Betlejemskiej.

Ogromne złociste słońce stoczyło się za ubielone śniegiem lasy, szepcące wieczorną modlitwę dziękczynną na cześć Stwórcy.

Na niebie, wśród blasku tęczowych zórz, zabłysła pierwsza gwiazdka wyczekiwana niecierpliwie, niby sygnał do spożywania wieczerzy wigilijnej.

Niby lawina buchnęło nagle jakieś nowe, radosne, pełne nieokreślonego uroku, życie, w rzęsiście oświetlonych domach ludzkich, zwłaszcza tam, gdzie nędza nie szczerzy zębów, lecz mieszka dostatek, szczęście i cisza.

Topnieją i otwierają się serca ludzkie, wyrzucając potoki mniej lub więcej szczerych uczuć i życzeń przy łamaniu się tradycyjnym opłatkiem — błyśnie łza w niejednem oku na wspomnienie o ukochanych, którzy na zawsze i bezpowrotnie odeszli, nie doczekawszy dnia dzisiejszego — promienieją radością rozgorączkowane twarzyczki dzieci, zapatrzonych z zachwytem w bajecznie kolorowe, grające tysiącem świateł „drzewko", pod którem znajdą dla siebie dziesiątki miłych niespodzianek. W gwiaździsty strop nieba bije przepotężna, staropolska pieśń: „Bóg się rodzi moc truchleje". Zstąpił Bóg na ziemię, w krainę łez i nędzy, niosąc ludziom dobrej woli pokój...

— — — — — — — — — —

W wieczór wigilijny w chałupie Baśki Rzepkowej, wdowie po Jędrku Rzepce, czysto wysprzątane, jako na Boże Narodzenie, ale głucho, biednie i straszliwie zimno.

Przyczynku na święta nie robiła, bo i z czegóżby, jak tylko upiekła troje czarnego, grubego chleba — o placku mowy niema, pszenica w tym roku całkiem chybiła. Grosza również Rzepkowa nie miała, bo nie było go za co wziąć, a jeżeli jakiego złotego wykrwawiła, to dawała natychmiast na podatki, które rosną jak na drożdżach. Pięć morgów nieurodzajnej, piaszczystej ziemi po nieboszczyku, chałupina, krowa, prosiątko i kilka kur, oto całe „bogactwo" Rzepkowej, obarczonej czworgiem małoletnich sierót.

Cztery lata jak owdowiała. Ciężko ogromnie jej było dźwigać na swych kobiecych barkach trud gospodarstwa i wychowania małych dzieci, które po ojcu, poległym w walce z bolszewikami pod Warszawą w roku 1920, nijakiego zaopatrzenia nie otrzymały mimo starań — ale już w tym roku nijakiej rady dać sobie nie może, dzieci nie wyżywi, ani okryje, bo zaledwie kilka ćwierci ziarna omłóciła, a ziemniaków 10 metrów zebrała, więc z czegóż żyć i ciężary podatkowe pokryć? Od świtu do zmroku pracuje Rzepkowa i w domu i w polu, często chodzi na zarobek, pomocy

z dzieci niema, bo najstarszy chłopczyk siedmioletni, dopiero zdoli krowę popaść, a troje młodszych bosych, obdartych i często głodnych malców, pozostawianych na opiece Bożej, pilnuje chałupy.

Dobrze, że poczciwi, zamożniejsi gospodarze przez pamięć dla jej nieboszczyka, Jędrka, którego wszyscy serdecznie lubili, obrobią jej pole, bo w przeciwnym razie nie miałaby czem opłacić koni i licha gruncina leżałaby odłogiem. Cztery lata opędzała się biedzie, jak mogła, ale ten rok nieurodzaju i klęski i drożyzny, pogrążał ją w ostateczną rozpacz. To też z ciężkiem sercem myślała o nadchodzących świętach, które niczem w jej nędznej chałupie nie różniły się od dnia powszedniego. Nie da bowiem na nie swym dzieciętom ani nowych sukienek, ani czarodziejskiego drzewka, ani żadnych przysmaków, mimo, że je tak bardzo kocha i radaby im nieba przychylić.

W wieczór wigilijny usiadła Rzepkowa wraz z dziećmi do wieczerzy, składającej się z barszczu i ziemniaków i czarnego chleba, bo poza tem, nic w domu nie miała. — Ani jednej łyżki strawy nie mogła przełknąć, bo nasuwały się jej wspomnienia ubiegłych lat, kiedy to wraz z nieboszczykiem mężem, ten uroczysty dzień razem i wesoło spędzali i oczy bezustannie zachodziły jej łzami, a łkanie wstrząsało nią. — Nigdy nie czuła się tak nieszczęśliwą, osamotnioną i biedną, jak właśnie dzisiaj. Widok zziębniętych, obdartych dzieci o twarzyczkach szczupłych i wybladłych, przejmował straszliwym bólem jej macierzyńskie serce.

Smutna, usiadła po wieczerzy na ławce, przy zimnym piecu, tuląc do piersi wieszające się u jej szyji dzieci, nagabujące ją, by śpiewała z niemi kolędy, a widząc, że nic nie wskórają, posnęły cichym, iście dziecinnym snem na kolanach matki. Wówczas Rzepkowa przymknęła obrzękłe od płaczu powieki i przeniosła się myślą w przeszłość w owe swe piękne, młode a bezpowrotnie ubiegłe lata, kiedy to ona, ośmnastoletnia dziewczyna, urodna ale biedna, poznała się z Jędrkiem Rzepką, chłopakiem statecznym i mądrym. Pokochali się wzajemnie, ale ich szczęściu przeszkodziła straszliwa wojna światowa. Jędrek wstąpił do Legjonów. Oh, pamięta Baśka ów moment pożegnania z Jędrkiem! Bywaj Basiu zdrowa, ojczyzna mnie woła... — szeptał Jędrek, tuląc do siebie szlochającą dziewczynę, da Bóg, wrócę, i w wolnej Polsce pobierzemy się na zawsze.

Dwa lata tęsknoty i trwogi o życie ukochanego przeżyła Baśka, aż wroku 1916 przyjechał Jedrek na urlop i wówczas pobrali się, przysięgając sobie wzajemnie pójść na dolę i niedolę. Szczęściem przez łzy było to ich pobranie, bo Jędrek znów poszedł na wojnę, aż w roku 1918, po przewrocie politycznym w Austrji, wrócił chory jako inwalida do domu. Baśka nie posiadała się z radości, od tej chwili miało być ich życie pasmem jasnych i dobrych dni. Pod troskliwą opieką żony wracał Jędrek do zdrowia, zaczął gorliwie zajmować się gospodarstwem, które ulepszał na wzór gospodarstw w krajach zachodnich — byt się poprawiał.

Baśka promieniała ze szczęścia, tembardziej, kiedy obdarzyła Jędrka dwoma synami.

W ciche, domowe ognisko, miał niebawem uderzyć grom

W roku 1920 czerwone hordy bolszewickie zalały Polskę, zagrażając jej, co dopiero odzyskanej niepodległości!

Oh, znów Baśka ten tragiczny moment pamięta!

Wpada pewnego dnia Jędrek i wołą od progą: „Basiu! Polska w niebezpieczeństwie! Nasz chłopski hetman zawołał na nas, abyśmy szli bronić Ojczyzny, jako jej wierne syny. Bywaj zdrowa, wstyd byłoby mi w takiej chwili w domu siedzieć!" Złe jakieś przeczucie ścisnęło serce Baśki, która, jak długa, runęła u nóg męża. — —

Ocuciwszy ją przerażony Jędrek tulił do siebie i całował, prosząc, by nie płakała, bo on przecież z tej wojny wróci wkrótce, a wówczas szczęściu ich nic już na drodze nie stanie.

Poszedł Jędrek na bój, a Baśce zdawało się, że coś się w życiu jej załamało i zapadło bezpowrotnie, i jakoby uciekło z niej życie. Coś jej mówiło, że Jędrek nie wróci. — I oto w miesiąc po jego odjeździe dostaje z pola z pod Warszawy wiadomość: Jędrek zabity. — Miała Baśka wrażenie, że ziemia zapadła się pod nią, a kiedy otworzyła oczy, leżała w łóżku a nad nią gromada lamentujących kobiet i płaczące dzieci. Po miesiącu wstała z łóżka, słaba, obojętna na wszystko, bez myśli, bez woli. Zaczęło się odtąd straszliwe jej sieroctwo, beznadziejna niedola, szczęście prysło raz na zawsze. Mimo troskliwości i pracowitości z jej strony, dzieciom głód doskwiera i zimno, nie ma za co je okryć, by do szkoły je posłać, a to wszystko dlatego, że nie ma jego, ukochanego i bezgraniczne dobrego Jędrka, który dawniej wszystkie troski i kłopoty domowe brał na siebie!

I taki straszliwy ból i żal targnął sercem Rzepkowej, że upadłszy na kolana, wyciągnęła ręce do góry, wołając rozpaczliwym głosem: „O nowonarodzony Chryste, uczyń cud nad sierotami! Jam grzeszna, niegodna, ale wejrzyj na moją straszną niedolę, boś Przebaczeniem i Miłosierdziem!"

— — — — — — — — —

A w bezlistnych, gibkich gałązkach brzóz, otaczających chałupę Rzepkowej, szlochał cicho i żałośnie grudniowy wicher.

Bo takich tragicznych wieczorów wigilijnych, jak Rzepkowa, przeżywają miljony ludu polskiego, mimo, że ziemia polska jest tak wielka i bogata, że mogłaby wyżywić pół świata, ale jest macochą gminu i skąpi swym dzieciom chleba, jak mówi poeta...

„Podnieść rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą", błogosław tym, którzy królują w świątyni praw naszych, by swej władzy suwerennej używali jedynie dla chwały i potęgi Rzeczypospolitej i dobra ludu.

*Katarzyna Świątkówna.*



# Z wieców i zgromadzeń.

## Dąbrowskie.

**Zarząd powiatowy P. S. L. na powiat dąbrowsk** odbył posiedzenie w piątek, dnia 19 b. m. w Dąbrowie, w sali Towarzystwa zaliczkowego. Przewodniczył p. H. Krzciuk, sekretarzował p. Drewniany.

**Poseł Dubiel** omówił wyczerpująco sytuację polityczną i gospodarczą w kraju, potężniejące wpływy Stronnictwa, skutkiem zmian zaszłych w „Wyzwoleniu" i zaczynającej się likwidacji grupy Bryla, oraz nakreślił plan pracy organizacyjnej, którą należy przeprowadzić w powiecie w najbliższym czasie.

W dyskusji, nader ożywionej, która się po tym referacie wywiązała, zabierali głos pp.: Krzciuk, Zawadzki, Fr. Dziubla, Czyżyk, dyr. Groch, Jaśkiewicz, Białek, Kochanek, Koziara, Kaczor i inni. Wszyscy mowcy podnosili z jednej strony ogromną niedolę i zupełne wyniszczenie włościan systemem rządów p. Grabskiego, z drugiej strony nieudałe próby podważenia organizacji Stronnictwa przez różne płatne hjeny z obozu t. zw. „Związku Chłopskiego".

Wkońcu uchwalono odbyć szereg zgromadzeń ludowych w powiecie.

## Niżańskie.

**Maziarnia.** Dnia 14 grudnia b. r. zeszło się u nas na wiec wielu uczestników. Po wyborze przewodniczącego i sekretarza, zabrał głos Jan Kula i w dłuższem przemówieniu przedstawił sytuację polityczną i działalność stronnictw i grup, na terenie sejmowym i w kraju. Następny mówca, p. Ślusarczyk, wójt z Zarzecza, przemawiał na temat potrzeby organizacji politycznej i na temat oświaty, podkreślając, że tylko światły chłop może wywalczyć te wszystkie prawa, jakie obywatelowi w państwie się należą.

W dyskusji mówcy podnosili swoje różne bolączki, jak: zbyt wysokie grzywny za uprawę tytoniu; brak zboża; nadmiernie opłaty podatkowe i wiele innych. Wywody mówców trafiały zgromadzonym do przekonania, czego dowodem było założenie Koła Ludowego P. S. L., w skład którego weszli: jako przewodniczący: Kazimierz Joniec, naczelnik gminy, jako zastępca: Michał Piróg, jako sekretarz: Józef Dyrekta i wielu członków.

Uchwalono rezolucję z wyrażeniem wotum zaufania i życzeniami dalszego rozrostu stronnictwa „Piasta"; z żądaniem zmiany ordynacji wyborczej. Zebrani domagają się opieki nad rolnictwem od rządu a to w sprawie obniżenia cen na nawozy sztuczne i udzielania długoterminowych pożyczek.

*Piotr Dyrekta.*

## Brzeskie.

**Zaborów.** Ponieważ wieś nasza nie pozostaje w tyle za innemi pod względem politycznym, dlatego chcielibyśmy opisać wiec sprawozdawczy p. posła Brodackiego, odbyty w dniu 19 października b. r.

Na wiec przybyło dużo ludowców ze wszystkich gmin naszej parafji a nawet z pobliskich wiosek powiatu dąbrowskiego. Przewodniczył Jan Mika, sekretarzował Paweł Golonka. P. poseł Brodacki przedstawił zgromadzonym ogólne położenie w państwie oraz zabiegi i pracę P. S. L. Potępiał rozbijaczy sprawy chłopskiej, wzywał do organizacji.

Następnie udzielał porad w sprawach podatku dochodowego i majątkowego oraz w sprawach waloryzacyjnych.

Z powodu późnego wieczoru, dyskusji nie było. Za pracę i starania wszystkim posłom ludowym P. S. L. oraz p. posłowi Brodackiemu za pamięć o nas, w imieniu wszystkich ludowców naszej parafji, zasyłamy cześć!

*Ludowcy.*

## Rzeszowskie.

**Przybyszówka.** Z końcem listopada b. r. odbył się u nas wiec przy udziale posła Jedynaka. Po zagajeniu zebrania przez naczelnika gminy, Walentego Pisarka, wygłosił referat poseł Jedynak, przedstawiając położenie wewnętrzne i zagraniczne, całokształt naszej pracy sejmowej i warcholską robotę p. Pluty. Obecny na zgromadzeniu plutowiec, p. Sieradzki, usiłował bronić i chwalić p. Plutę, jednak ta obrona na nic się zdała, gdyż przy głosowaniu nad wotum zaufania wszyscy zebrani, z wyjątkiem p. Sieradzkiego i czterech jego zaufanych, opowiedzieli się za Polskiem Stronnictwem Ludowem i prezesem Witosem, wyrażając tem uznanie za ich pracę.

Sekretarz: *M. Kobiałka.*

## Wołyńskie.

**Włodzimierz.** Z końcem listopada, w sali kina, odbył się u nas wiec, przy olbrzymim udziale uczestników, na który przybył **prezes P. S. L., W. Witos i poseł Erdman.** Po zagajeniu i powitaniu przez przewodniczącego pp. posłów zabrał głos poseł Erdman, omawiając pracę Sejmu, charakteryzując grupy i stronnictwa sejmowe i działalność posłów ludowych. **Następny mówca, prezes Witos, wygłosił mowę, jakiej tutejsza ludność dotychczas nie słyszała.** Mowa tego wiekiego polityka i męża stanu, była słuchana z zapartym oddechem, przerywana chwilami burzliwemi oklaskami zgromadzonych. Była to mowa człowieka nie o pokroju partyjnym, ale mowa wielkiego obywatela, troszczącego się o losy państwa i narodu. **Mowa posła Witosa odniesie niewątpliwie zbawienne skutki; przyczynił się do zjednoczenia ludności polskiej na kresach.** — Następnie przemawiało szereg mówców, podkreślając zgubną działalność posłów z „szesnastki". Na wyróżnienie zasługuje charakterystyczna mowa Iwana Goremyki, redaktora ukraińskiego pisma „Doświtnaja Zarja", który jako Ukrainiec, zaznaczył, że Ukraińcy chcą tylko spokoju i ochrony od bandytyzmu i agitacji czerwonej, którą, niestety, uprawiają posłowie z „szesnastki". — Również przemówienie p. Babireckiego, zastępcy burmistrza, nosiło cechy mowy wybitnego patrjoty, nawołującego do zgody i pracy, do stworzenia wspólnego frontu przeciwko wywrotowcom, do poszanowania prawa i do twórczej pracy nad ugruntowaniem państwowości polskiej. Należy się uznanie prezesowi Witosowi za urządzenie tutaj wiecu, którego wrażenie na długo pozostanie w pamięci uczestników.

*Wojciech Górecki.*

**Prosimy odnowić prenumeratę!**

485

# Listy.

## Z Francji.

**Ferme de St Nikolas.** Spieszę się przesłać Szanownej Redakcji najserdeczniejsze pozdrowienie oraz donoszę, iż „Piasta“ otrzymuję regularnie, bo zawsze już w sobotę w południe, ciesząc się bardzo, iż wiem co się w naszej Polsce dzieje, ale, niestety, niema w niej nic pocieszającego: drożyzna, brak zarobku, do której wszyscy tutaj, na obczyźnie, coraz bardziej obojętnieją, widząc, iż niema widoków poprawy, ale coraz bardziej się pogarsza. Jesteśmy jakby na wysepce, dokoła morzem wrogów oblani. Ta nasza wolnosć nigdy nie pewna, zawsze we Francji o Polsce myślimy. Niejeden powiada, iż dla robotników wszędzie wolność, gdzie dobrze zarobi i wesoło żyć potrafi.

*Karol Kubies.*

**Seine et Marne.** Czytając naszego „Piasta“, którego tu prenumeruje kilku Polaków wychodźców, zauważyłem, że z chęcią zamieszczacie listy z Francji, a to mi dało zachętę, żeby coś o naszej niedoli do was napisać. Ciężka jest dola robotnika polskiego we Francji, a zwłaszcza dla nieznającego tutejszego języka, gdyż nie może się o nic upomnieć. Pracuje nas tu u jednego gospodarza w departamencie Seine et Marne 9 Polaków. Mieszkanie marne i zapłata marna. Ile razy zwracamy się do naszego gospodarza o uporządkowanie mieszkania, o wprawienie szyb, to zawsze nas zbywa milczeniem. Słyszeliśmy, że we Francji bardzo dużo znajduje się robotników Polaków, jednak żadni wychodźcy z innych państw nie są tak marnie traktowani, jak nasi. W okolicy niema tu księdza polskiego, ani szkółki polskiej. Chcąc wrócić do rodziny, do Polski — robotnik nie jest w stanie dać tyle za wizę i za paszporty, co władze konsularne żądają, bo skąd wziąść tyle pieniędzy, jeżeli zarabia się 150 franków miesięcznie. Prosząc o umieszczenie tych kilku słów, pozdrawiam szanowną redakcję „Piasta“. *J. Płachta.*

## Z kraju.

**Gaj.** Jako czytelnicy „Piasta“, mamy możność w każdym numerze czytać listy, pisane przez czytelników z różnych stron kraju, o różnych bolączkach ludu wiejskiego. Spodziewamy się, że nasz „Piast“ i nam użyczy miejsca na naszą korespondencję. Chodzi tutaj o szykany, stosowane względem kobiet ze wsi, sprzedających mleko i nabiał na rynku podgórskim. Jak się to odbywa? Kobiecina taka stoi na rynku, mając do sprzedania kilka litrów mleka, bo jej gwałtem potrzebny jakiś złoty na kupno nafty, soli i t. p., a przytem trzeba myśleć i o zapłaceniu podatków, asekuracji i t. d. Co pewien czas przychodzą pp. komisarze, kontrolując jakoś mleka, zabierają do magistratu do jakiejś tam analizy. Tam mleko przeważnie uznają za szkodliwe do użytku albo za sfałszowane. Trzeba przyznać, że niesumienni handlarze, nie mając od władz upoważnienia na handel nabiałem, prawie stale fałszują mleko, psując tem (pomijając inne względy) opinję ludności wiejskiej, na którą spada zarzut fałszowania mleka. Grzywny, jakie nakłada się na ludność wiejską, bardzo często niesłusznie, są za bardzo wygórowane, bo wynoszą od 30 do 50 złotych. I niechby tam takie grzywny stosowali do tych, co uprawiają fałszowanie, ale są wypadki, że stosuje się je do ludzi niewinnych. Naczynia zaś, w których znajduje się mleko, nawet gdy zewnętrznie są powalane błotem, konfiskuje się. A przecież dawniej tego nie bywało. Dawniej były poustawiane ławy, na których za pewną opłatą można było stawiać swoje naczynia, by się nie brudziły. Dzisiaj, coprawda, opłatę się uiszcza, ale za to stoi się po kostki w błocie, no i często trzeba jeszcze karę płacić. Tak dzieje się i z innemi produktami rolnemi, sprzedawanemi przez wieśniaków w Krakowie. Władze ustanawiają ceny na te produkta, i naturalnie potem sypią się kary. Zaś człowiek, chcąc nabyć w mieście coś z odzieży, musi płacić ceny wygórowane, bo nikogo nie zaboli o to głowa, by ceny tam naznaczać. Prosząc szanownych pp. posłów o wzięcie nas w opiekę, domagamy się, by na rynku były ustawione ławy, na których możnaby było umieszczać naczynia z mlekiem; i domagamy się również tępienia pośredników, nieuprawnionych do handlu nabiałem i produktami rolnemi.

| | |
|---|---|
| *Aniela Kordela* | *Ignacy Wątor* |
| *Marja Piszczek* | *Stanisław Hudziak* |
| *Lucjana Łukasik* | *Marja Wątor* |

**Zakrzów.** W naszej wiosce życie oświatowe zaczyna się powoli ożywiać. W dniu 5 maja 1924 r. założono Koło młodzieży, które szerzy ideje kulturalno-oświatowe. Do tej chwili młodzież naszej wioski nie miała żadnej organizacji, dlatego urządzała nocne wycieczki po wsi, w ten sposób wyrządzając różnego rodzaju szkody w sadach, ogrodach i t. p. Dziś już tego niema, bo dawniej to żydowska karczma i wódka dawała naukę.

Dziś ją daje tylko Koło młodzieży, raz w miesiącu zebranie członków Koła młodzieży, to znów próba teatralna, to znowu przedstawienie amatorskie z zabawą. Młodzież i starsi bawią się w najlepszym spokoju, już 5 razy urządzono zabawy i przedstawienia amatorskie, a nie było żadnej zaczepki, ani bójki nożowej. Dziś się już tego wstydzi.

Długie wieczory i wolne chwile spędza młodzież w lokalu zebrań członków K. M., czytając pożyteczne książki, zdobywając potrzebną wiedzę.

Nasze Koło młodzieży posiada książki, odpowiadające stanowisku rolniczemu: 1) uprawa roli; 2) hodowla inwentarza gospodarczego, nadającego się do naszego klimatu i o chorobach i leczeniu ich; 3) o sadownictwie; 4) o ogrodnictwie; 5) o kucharstwie; 6) o pszczelnictwie i wiele innych, historycznych powieści, krzepiących ducha polskiego wśród młodych. Do tego nie powiódł nas nikt ze starszych, sami młodzi mieli już to uczucie dla dobrego celu, ze starszych nie popiera nas prawie nikt, oprócz tylko rozsądniejszych paru gospodarzy, za co im wdzięczni jesteśmy. Zdarzały się często pogłoski: rozbijemy Koło młodzieży — do dziś dnia nie odważyli się na rozbicie, bo zapewne nie wiedzą, skąd zacząć, bo to gadanie, to było tylko mgłą, którą wiatr rozprószył.

Czy to źle, jak w spokoju się bawi, uczy, myśli wspólnie o przyszłości, a w naszej wiosce dużo trzeba myśleć.

Do dziś dnia nie mamy Kółka rolniczego, Straży pożarnej, nie mamy Kasy Reiffeisena a nawet gminnej kasy niema. Bardzoby się przydała. Brak Spółki mleczarskiej. Koło młodzieży myśli o tem, ale nie tak łatwo tego dokonać wśród tak oziębłych i w żydów wierzących.

Ma się nadzieję polepszenia na przyszłość, że takiego rodzaju wrogowie, jak rozbijacze Koła młodzieży spostrzegą się, że kto rozbija Koło młodzieży, ten jest wrogiem całego społeczeństwa. Jeżeli Koło młodzieży jest prowadzone wzorowo, to młodzież przez naukę zdobywa wiedzę.

Koło młodzieży jest instytucją kulturalno-oświatową, dlatego rozbijać jej nie wolno.

Nie rozbijać Koła,
bo się nie należy.
Jak już sama uczy:
dopomóż młodzieży.

*Michałek*, członek K. M.

# KRONIKA.

**Kalendarzyk tygodniowy:** Niedziela, 28 grudnia: Młodzianków; poniedziałek, 29 grudnia: Tomasza; wtorek, 30 grudnia: Sabina; środa, 31 grudnia: Sylwestra; czwartek, 1 stycznia: Nowy Rok; piątek, 2 grudnia: Makarego; sobota, 3 stycznia: Genowefy; niedziela, 4 stycznia: Eugenjusza.

**Ceny obcych walut w Krakowie:**

| | |
|---|---|
| Za 1 dolara płacą . . . . . . . . . . zł | 5·18—5·19 |
| „ 1 funt szterlingów ang. . . . . . . „ | 24·20—24·40 |
| „ 100 franków szwajc. . . . . . . . „ | 100·00 |
| „ 100 „ franc. . . . . . . . . „ | 28·00 |
| „ 100 lirów włoskich . . . . . . . . „ | 22·00—22·50 |
| „ 100 koron czeskich . . . . . . . . „ | 15·70 |
| „ 100.000 koron austr. . . . . . . . „ | 7·30 |

**P. Władysław Gębik,** rodem ze Szczyrzyca, współpracownik naszej organizacji, były sekretarz. a potem prezes Zarządu powiatowego P. S. L. w Limanowej, otrzymał na wydziale agronomicznym tutejszego uniwersytetu stopień inżyniera.

**W sprawie wyjazdu do Brazylji i Argentyny.** Na liczne zapytania naszych czytelników w sprawie wyjazdu do Brazylji i Argentyny, donosimy, że wyjazd do tychże krajów jest dozwolony bez ograniczeń. Radzimy atoli każdemu wyjeżdzającemu, by zasięgnął bliższych informacyj w biurach emigracyjnych lub też w biurach linij okrętowych. W tym wypadku od siebie polecamy ponownie otwarty **Oddział Królewsko-Holenderskiego Lloydu w Krakowie,** przy ul. Garbarskiej 24. Powyższa bowiem linja udziela każdemu bezpłatnych i szczegółowych informacyj.

**Legendy z serji „Z chłopskiej niwy".** Pod tym tytułem ukazał się zbiór krótkich nowelek p. Edmunda Zechentera, który możemy gorąco polecić naszym czytelnikm. Autor „Legend" zasłużył sobie na uznanie krytyków, z których jedno tutaj przytaczamy:

„P. Zechenter jest poetą chłopskiej zagrody i chłopskiej duszy. Miłość jego do ludu jest wierną i mocna, jak to „Walkowe kochanie", o którem nam w jednym ze swych utworów opowiada... Kto poezję dojrzy na dnie dusz siermiężnego ludu, tworzy piękno środowiska, które opisuje. Tworzy prawdę, bo poezja prawdą jest... Dlatego piękną jest książka p. Zechentera. Jest literackim dobytkiem z artystyczną miarą realizm tematów sharmonizowany w niej z odczuciem prawdziwem, swoistem piękna wsi polskiej..." Jedną z tych nowelek „O robaczku świętojańskim" zamieszczamy w dzisiejszym numerze „Piasta".

**W sprawie organizacji gminnych Kas pożyczkowo-oszczędnościowych** ma być wydane rozporządzenie w najbliższym czasie, a to na podstawie ustawy o pełnomocnictwach skarbowych.

**Wymiana 6% złotych bonów skarbowych.** — Z dniem 15 b. m. ministerstwo skarbu przystąpiło do wykupu 6% złotych bonów skarbowych serji II. Kurs wymiany ustalony został na 1 złoty za każdy 1 złoty, równy frankowi szwajcarskiemu w bonach. Ministerstwo skarbu zaleciło wykup oddziałom Banku gospodarstwa krajowego. Nadto wymianę uskuteczniać będzie centralna kasa państwowa P. K. O., oraz cały szereg banków prywatnych, upoważnionych do tego przez Bank gospodarstwa krajowego.

**Bandyci z pod Leśnej przed sądem doraźnym.** — W Słonimie odbywa się sąd doraźny nad 20 bandytami, oskarżonymi o napad pod Leśną. Broni ich z urzędu 6 adwokatów. Do rozprawy powołano 160 świadków. — Po odczytaniu aktu oskarżenia, główny oskarżony cofnął swe zeznania. W związku z odbywającym się sądem, agitacja komunistyczna wzmogła się. Gmachu sądowego strzeże policja.

**Żądania Białorusinów.** Podczas swego pobytu w Wilnie, minister Thugutt między innemi, przyjął także delegację komitetu spraw białoruskich, która złożyła p. ministrowi memorjał o obecnej sytuacji na kresach wschodnich. Zawiera ona śmiałe postulaty, żąda zdecydowanej polityki w stosunku do Białorusinów, reorganizacji administracji na kresach, szybkiego przeprowadzenia reformy rolnej z uwzględnieniem żywotnych interesów Białorusinów, odbudowy zniszczonych wsi oraz założenia całej sieci szkół białoruskich.

**Wielka operetka z małą carową.** Wielka księżna Cyrylowa przyjęta została w Nowym Jorku przez kolonję rosyjską i towarzystwa nowojorskie z honorami królewskiemi, jako przyszła carowa. Na przyjęciu, które wydała księżna, odegrała muzyka rosyjska hymn „Boże caria chrani". Następnie odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele prawosławnym. W pewnym klubie b. oficerów rosyjskich zjawiła się wielka księżna, aby odebrać od oficerów uroczysty pocałunek w rękę.

**Za napad bandycki** na kasjera Szwedę w Białej, skazany został bandyta śląski. Tlałka, przez sąd w Wadowicach. na karę śmierci.

**Umieją się bawić.** W rocznicę rewolucji sowieckiej, Krestiński, poseł sowiecki w Berlinie wydał przyjęcie. „Menu" było niezwykle urozmaicone i wyszukane. Żadnych istniejących na świecie delikatesów tu nie brakło. Na stole biesiadnym znalazły się stare wina, Przyjęcie kosztowało przeszło 10.000 dolarów.

Z przyjęcia tego najwięcej musiał być zadowolony p. Stresemann, który przed paru tygodniami ofiarował na ręce Krestińskiego większą sumę pieniężną

486

dla głodnych w Rosji. Suma ta znalazła szybko odpowiednią lokatę.

**Na posiedzeniu komisji oświatowej Senatu w dniu 17 grudnia 1924 r. wybrano senatora Kaniowskiego Tadeusza (P. S. L. „Piast") referentem projektu ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli (10 głosami). Kontrkandydat, sen. dr Kopciński (socjalista) otrzymał 6 głosów.**

**Dwa obrazki.**

Pisma zagraniczne, obrazkowe, zamieszczają obok siebie dwie ciekawe fotografje. Na pierwszej jest grupa nędznie odzianych chłopów rosyjskich, z okolicy, dotkniętej klęską głodu. A na drugiej fotografji są trzy córki jednego z przywódców bolszewickich, Krasina, przebywające w miejscowości kąpielowej Lido, nad morzem Adrjatyckiem, we Włoszech. Stroje tych córek, bogactwem i wspaniałością, przewyższają najbogatsze stroje miljonerek amerykańskich. Za pieniądze, wydane na te stroje, możnaby uratować od śmierci głodowej tysiące ludzi. Córki dygnitarza bolszewickiego mieszkają w jednym z najdroższych hoteli i do przejażdżek spacerowych po morzu, wynajmują osobny mały okręt. Inny dygnitarz bolszewicki, Rakowski, urządza w Paryżu przyjęcia, które wspaniałością i przepychem, nie ustępują nic przyjęciom dawnych dygnitarzy carskich. Gdyby umierający z głodu chłopi rosyjscy mogli zobaczyć, jak używają życia poza granicami Rosji „wodzowie rewolucji" i ich rodziny, to mieliby się nad czem zastanowić.

---

# Odpowiedzi Redakcji.

**J. Marcinek:** Jakkolwiek twierdzi pan, że we śnie podpowiada panu anioł różne myśli i wiersze, to jednak nie możemy skorzystać z pańskich usług, gdyż tego rodzaju wiersze nie nadają się do druku. Jeżeli pan faktycznie chciałby otrzymać od nas poradę, to w takim razie prosimy napisać nam w sposób jasny i wyraźny, a nie wierszami, czego sobie pan życzy. Porad udzielamy naszym czytelnikom i prenumeratorom bezpłatnie. Jedynie na odpowiedź należy dołączyć znaczek pocztowy za 15 groszy. **Józef Kijewski:** Pisze pan, że w roku zeszłym szwagier pożyczył pieniędzy, jednak to nam nie wystarcza, gdyż data musi być dokładna i dlatego prosimy powtórzyć zapytanie z wymienieniem miesiąca i roku. **Stefan Czapiak:** Za pomyłkę przepraszamy, już(eśmy) sprostowali. Prenumeratę macie zapłaconą do końca marca 1925. **Jan Niezabitowski i Franciszek Papież:** Za list dziękujemy, jest on pełen słusznych uwag i treść jego postaramy się podać do wiadomości naszych pp. posłów. Prosimy o pamięć i ślemy ludowe pozdrowienie. **Anna Bik:** Wysokość wkładki oznaczoną być może dopiero po zamknięciu rachunkowem tej Kasy za rok ubiegły. Już teraz jednak podać możemy, że, o ile Kasa będzie miała jakiś majątek, wkładka ta nie będzie wynosić więcej nad 72 złote.

**Jakób Kasprowski, Grac:** Dostaliśmy tylko część pańskiego listu z 25 z. m., tak, że nie możemy wyrozumieć, o co się panu rozchodzi. Prosimy przeto ponownie donieść nam, czego sobie pan życzy i jakie mamy dać ogłoszenie. — **Feliks Szewczyk:** Czeki wysłaliśmy. Ad 1) należy zapłacić około 18 złotych, ad 2) około 2 złotych pod warunkiem, że to była tak w jednym, jak i drugim wypadku zwyczajna pożyczka. W sprawie spadkowej zgłoście się do naczelnika sądu w Limanowej, który wam tę sprawę wyjaśni, gdyż z waszego przedstawienia nie wynika jasno, o co chodzi. Z tego, co piszecie, wynikałoby, że macie prawo do części spadku, o ile niema krewnych w linji wstępnej, to znaczy dziadków tak po stronie ojca, jak i matki tego dziecka. Miljonówki już wszystkie zostały latem tego roku naraz wylosowane, o czem w swoim czasie już w gazecie pisaliśmy, podając wylosowane numera. Obecnie należy je wymienić na obligacje po 2 złote za jednę miljonówkę. — **Franciszek Tymowicz:** Jeśli to była zwyczajna pożyczka, a nie reszta ceny kupna, należy zapłacić około 330 złotych łącznie z 5% ustawowemi odsetkami za trzy lata. — **Wiktorja Czarnik:** Tytułem spłaty, o ile była zastrzeżona w testamencie, za 800 koron należy się wam 840 złotych.— **Stanisław Drytko:** W sprawie tej należy zwrócić się do kasy sierocej w sądzie w Radłowie. — **Grendus Józef:** Jeśli wam nałożyli podatek, to przeciw temu należy wnieść odwołanie do Inspektoratu skarbowego, że zajmujecie się tem tylko w chwilach wolnych od zajęć, gdyż głównem waszem zajęciem jest rolnictwo. — **Józef Pelczar:** Otrzymane w styczniu 1921 roku 350 marek zaliczyć należy na częściową spłatę, a resztę musi żonie waszej starsza siostra dopłacić, ale to najlepiej zrobić w drodze ugodowej. Radzimy zwrócić się z tem do naczelnika sądu, który udzieli wam chętnie informacji w tej sprawie. Jeśli stolarstwem zajmujecie się dorywczo, a głównem waszem zajęciem jest rolnictwo, to należy do Inspektoratu skarbowego wnieść podanie, aby podatek z tego tytułu wam naznaczony, przepisali na podatek gruntowy. Tytułem reszty prenumeraty do końca roku 1924 zalegacie z kwotą 1 złoty. — **Jan Wodka:** Radzimy z Kółkiem rolniczem załatwić sprawę ugodowo, wysokości sumy waloryzacyjnej podać nie możemy, gdyż nie doniósł nam pan, w którym miesiącu 1922 daną była pożyczka. — **St. Zalasiński:** Gazetę wysłała panu administracja, która zbiera adresy naszych czytelników i przyjaciół. O ile pan kupuje naszą gazetkę, to oczywiście nie było potrzeby wysyłać panu nowego numeru, a swoją drogą przykro nam, że pan w czasie, kiedy był naszym prenumeratorem, nie doniósł o tem, że na poczcie ginęły panu gazety, gdyż bylibyśmy sprawę tę odpowiednio poruszyli. Co do wypłaty pańskich oszczędności w banku w Jarosławiu, to zależeć to będzie od stanu majątkowego danego banku, ale w każdym razie nie będzie zwrot większy ponad 10% zwaloryzowanej kwoty, to znaczy około 25 złotych, łącznie z odsetkami zwaloryzowanemi. — **Wnuk Jan:** Gazetę razem z czekiem wysłaliśmy, do końca b. r. należy się tytułem prenumeraty 60 groszy. — **Antoni Duchwik:** Spróbujcie odwołać się od orzeczenia Dyrekcji kolejowej do ministerstwa kolei w Warszawie i napiszcie nam o tem, abyśmy mogli przez naszych posłów zainterwenjować. — **Gwóźdź Jakób:** 80 kor. przedwojenne zwaloryzowane obecnie wynoszą 84 złote. Kasie jesteście obowiązani zwrócić za to, o ile dług ten nie był zahipotekowany, około 9 złotych, oraz umówione procenta.



**Czas odnowić prenumeratę!**

## Gospodarstwo prywatne

140 morgów: łąk 2 morgi, sadu 2 morgi, ziemia pszenno-buraczana, dom 5 pokoi, budynki murowane, 6 młodych koni, 13 sztuk bydła, 12 świń, 2 owce, maszyny, 2 km szosą do stacji, piękne położenie. Cena 22.000 złotych. — 60 morgów: 16 morgów łąk, wielki sad owocowy, ziemia pszenna, dom 5 pokoi, bndynki murowane, piękne, 3 klacze źrebne, 7 sztuk bydła, 6 świń, stacja koło domu. Cena 11.000 złotych. Zgłoszenia pod adresem: I. Minowicz, Grudziądz, ulica ks. Butkiewicza 25. Na odpowiedź znaczek pocztowy 30 gr.
834 1 3

## IGNACY CYPRES

**Kraków, ul. Szewska 13/P.**

wysyła niklowy zegarek płaski z łańcuszkiem za 15 złotych. Cennik ilustrowany instrumentów muzycznych i wszelkich artykułów zapotrzebowania 30 groszy 733 28 0

## Gospodarstwo

z inwentarzem żywym i martwym, składające się: z ośmiu morgów gruntu pierwszej klasy, ćwierć morga sadu, domu mieszkalnego o czterech ubikacjach, dwóch stajni, komory, piwnicy cementowej, stodoły — wszystko w dobrym stanie — oraz duży plac pod budowę, w miasteczku Zakliczynie nad Dunajcem, obok Tarnowa, 10 km od stacji kolejowej Gromnik, do sprzedania za 45.000 złotych. Bliższe informacje na miejscu: Antoni Krapel lub w Jarosławiu, ulica Dietziusa L. 45.
Ludwik Krapel. 815 2 4

## OKAZJA

837 1 3

**Parcele budowlane w mieście powiatowem, tuż przy gimnazjum, do sprzedania po cenach przystępnych. Zgłoszenia: Zarząd dóbr Mielec.**

**Dr FRANCISZEK BARDEL**

adwokat i współpracownik »Piasta« prowadzi kancelarję adwokacką wspólnie 277 22 0

**z adw. Dr BOLESŁAWEM ROZMARYNOWICZEM**

**W KRAKOWIE, MAŁY RYNEK L. 1, I PIĘTRO.**

## FABRYKA SUKNA I KOCÓW

**A. Kaliński, Białystok, Lipowa 4**

celem najszerszego zapoznania Szan. Publiczności ze swojemi wyrobami, wysyła na listowne żądanie każdemu za zaliczeniem pocztowem w każdej ilości swoje wyroby:

**Koce gładkie, wełniane,** ze szlakami: **Union III 7 zł 50 gr, Union II 9 zł 50 gr, Union F. 12 zł, Union Mode 15 zł** za sztukę.

**Koce pluszowe, wełniane,** w deseniach, we wszystkich kolorach. Plusz B 20 zł. Plusz A 22 zł. Medea 25 zł. Montanjak Prima 30 zł. Meranda 35 zł. Secunda 40 zł, Extra 45 zł za sztukę.

**Materjał na ubrania** o podwójnej szerokości, we wszystkich kolorach: gatunek A 4 zł za metr, gatunek F w kolorach: Marengo, Frencz, granat. bronz, po 5 zł za metr.

**Materjał na palta męskie, Lord,** we wszystkich kolorach, po 8 zł za metr; gatunek A po 10 zł za metr.

**Materjał na burki** we wszystkich kolorach, po 5 zł za metr i 7 zł 50 gr za metr.

**Cajg** podwójnej szerokości, po 4 zł za metr we wszystkich kolorach.

**Zamawiający ponad 100 zł otrzymuje rabat 5%.**

UWAGA: Firma dostarczyła na zamówienie Pani Prezydentowej M. Wojciechowskiej 100 koców Union F dla zakładu sierót w Warszawie. 811 2 10

## Baczność!

Z powodu wielkiej znajomości z gospodarzami, polecam na sprzedaż kilka ładnych majątków bez hipotek.

Gospodarstwo 49 morgów, ziemia 2 klasy, w tem 11 morgów łąki, zabudowanie wszystko murowane, dom mieszkalny, chlewy i stodoła, wszystko pod dachówką, 1 mórg ogrodu owocowego, 80 drzew, inwentarz żywy: 3 konie, 9 sztuk bydła, 15 świń, inwentarz martwy kompletny, 2 km od miasta powiatowego. Cena 10.000 złotych.

Gospodarstwo 35 morgów, ziemia pszenna, pod gwarancją, 6 morgów łąki, zabudowanie murowane, pod dachówką, pół morga ogrodu, inwentarz żywy: 2 konie, 5 sztuk bydła, 7 świń, 3 km od miasta, kościół i szkoła w miejscu. Cena 5.000 złotych.

Willa w mieście powiatowem, gdzie są: gimnazjum męskie i żeńskie oraz seminarjum, 16 morgów ziemi I klasy, w tem 3 morgi łąki, 2 morgi ogrodu owocowego, 120 drzewek, staw rybny, inwentarz żywy: 3 krowy, 5 świń. Cena 5.000 złotych.

Zgłoszenia przyjmuje:

**Idzi Szymała, Ostrzeszów, Krakowska 9**

**Sklep łokciowy.**

W razie przyjazdu ostrzegamy na dworcu w Ostrzeszowie przed ulicznymi agentami, którzy ludzi zaczepiają i na koszta narażają. Zatem proszę wprost za adresem udać się do sklepu łokciowego. 825 1 2

## BAZAR KONKURENCYJNY

KRAKÓW FLORJAŃSKA 44, I P. **LAZAR FREIWALD** TUŻ PRZY BRAMIE FLORJAŃSKIEJ

**TELEFON Nr 533**

**poleca: wełny, sukna, płótna, wsypy, dymki, batysty, kretony, surówki, markizety, barchany i flanele. Kapy, koce, kołdry, pledy, chustki i firanki. Plusze, welwety i jedwabie w wielkim wyborze.**

**Ceny konkurencyjne!** **Ceny konkurencyjne!**

**Dla Kółek rolniczych odlicza się rabat.** 798 2 0

487

Dla zdrowych! Dla cierpiących! Dla chorych!

**Ważne!** Przeciw jaknajbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom: **Uwaga!**

**reumatyzmu — gośćca — bólów nerwowych — bólu głowy i zębów — przeciw bólom żył — spuchliznom — bólom nóg — kłuciu w boku — zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom**

Dla chorych! Dla cierpiących! Dla zdrowych!

chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

# ICHTIOMENTOL

**SKUTEK NADZWYCZAJNY! DZIAŁANIE PEWNE I SZYBKIE!**

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtiomentol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. — Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy wskazują na znakomitą pomoc **prawdziwego Ichtiomentolu**. — Główna fabryka i wysyłka **prawdziwego** Ichtiomentolu: **Laboratorjum Apteki SZYMONA EDELMANA w Samborze Nr 85.** — 5 flaszek Ichtiomentolu z opłaconą pocztą i opakowaniem **10 złotych.** 10 flaszek Ichtiomentolu z opłaconą pocztą i opakowaniem **18 złotych.** — Wysyła się za zaliczką lub za nadesłaniem należytości. 746 6 0

**BACZNOŚĆ! BACZNOŚĆ!**

# TANIE MAJĄTKI!

1) 47 morgów I i II klasy ziemi, w tem 7 morgów lasu i 7 morgów łąk, 2 konie, 5 sztuk bydła i wszelka maszynerja. Zabudowanie murowane, 4 km od miasta i stacji kolejowej. Cena 8.000 złotych.

2) 40 morgów I klasy ziemi, 3 morgi lasu, 3 morgi łąki, 2 konie, 4 sztuki bydła i wszelka maszynerja. Zabudowania murowane, pod dachówką, 4 km od stacji kolejowej, 6 km od miasta, Cena 9.000 złotych.

3) 23 morgi I i II klasy ziemi, 2½ morga lasu, 2 morgi łąki, 1 koń, 3 sztuki bydła, 3 świnie i wszelka maszynerja. Zabudowanie murowane i z drzewa. — Cena 5.000 złotych.

4) 14 morgów I klasy ziemi, 1 koń, 2 krowy i wszelka maszynerja. Zabudowanie murowane, pod dachówką. Cena 4.000 złotych. Wpłaty 2.500 złotych.

5) 16 morgów średniej ziemi, bez żywego inwentarza, w tem 1 mórg lasu i martwy inwentarz. Zabudowania murowane i z drzewa. Cena 3.000 złotych. Wpłaty 2.000 złotych.

6) 7 morgów I klasy ziemi i kuźnia z urządzeniem kowalskiem, w tem 1 mórg łąki, 1 krowa, 2 świnie i porządki rolne. Zabudowanie masywne. Cena 4.000 złotych.

7) 9 morgów średniej ziemi, bez żywego inwentarza. Budynki murowane, pod dachówką. Cena 3.000 złotych. Wpłaty 1.500 złotych.

8) 25 morgów I klasy ziemi, w tem 5 morgów lasu, 2 morgi łąki, 1 koń, 2 krowy i porządki gospodarcze. Zabudowanie murowane, pod dachówką. Cena 5.000 złotych.

9) 5 morgów średniej ziemi, bez żywego inwentarza. Zabudowania murowane, pod papą. Cena 2.500 złotych.

10) 4 morgi I klasy ziemi i sklep spożywczy, przy gościńcu. Zabudowania murowane, pod dachówką. Cena 3,000 złotych.

11) Kamienica 1-piętrowa, z dużemi składami (spożywczy i żelaza), w powiatowem mieście, razem 18 pokoi, parowe ogrzewanie domu. Cena 7.000 złotych.

Zgłoszenia:

**Ignacy Zdunek, Kępno, Poznańskie**
**ulica Nowa L. 489.**

Uwaga: Uprasza się wszystkich, wybierających się w celu kupna, zabierać ze sobą zadatek conajmniej 500 zł. Z dworca udawać się wprost do mojego mieszkania. Na informacje dołączyć 15 groszy w znaczkach pocztowych. Jechać pociągiem o godzinie 10-tej przed południem z Krakowa przez Górny Śląsk do Kępna. 836

**Korzystna okazja kupna brzytew!**

Angielska 12 zł, Solingen od 5—8 zł. Garnitur: brzytwa, pasek, pędzel, mydlarka 9 zł. 835 1 2

**Szlifjernia J. Myszkowski, Kraków, ul. Dietlowska 46.**

Najlepsze, najtrwalsze, a zatem najtańsze i pod długoletnią gwarancją

# MASZYNY DO SZYCIA

tak dla celów domowych, jak i rzemieślniczych, na dogodnych warunkach spłaty — poleca najstarsza w tym zawodzie firma: 820 9 4

**Towarzystwo handl. „Irwing"**
**Kraków, ulica Grodzka L. 60.**

# KILIMY
# DYWANY

w artystycznem wykonaniu, gotowe i na zamówienia

poleca

**Wytwórnia artystycznych tkanin**
**„KOBIERZEC"**
**Kraków, ulica Podwale L. 3.**

Na składzie **przędza wełniana** do kilimów i dywanów we wszystkich kolorach, **osnowa** do kilimów i inne tkackie artykuły. 828

# ŻYTO NA CHLEB!

**DOM ROLNICZO-HANDL. „PŁONŚ"**
**CHWASTEK & GRZESZEWSKI**
**W WĄBRZEŹNIE (POMORZE)**

dostarcza żyta, grochu, Kółkom rolniczym, składnicom powiatowym i Związkom współdzielczym. 799 3 3

Po przerwie, wywołanej stosunkami powojennemi, otrzymać można ponownie słynne, medalami wystaw światowych odznaczone i od przeszło 20 lat zaprowadzone nacieranie, ból uśmierzające

**NA REUMATYZM oraz wszelkie łamania NERWOL DRA FRANZOSA w Tarnopolu.**

Cena flakonu 2 zł. Przy nadesłaniu zgóry przekazem poczt. 20 zł wysyła się 10 flaszek franco, nie licząc również opakowania. Dostać można we wszystkich aptekach, żądając wyraźnie „NERWOLU" Dra Franzosa, z marką chronną „Olbrzym z młotkiem" albo pod adresem: Dr Juljusz Franzos, aptekarz w Tarnopolu, L. 43.

718 8 0

485

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Eugenjusz Bielenin.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.